



Opisy,
zwyczaje,
ciekawostki



KSIĄŻKI
MAGAZYN DO CZYTANIA

Detektyw
Raymonda Chandlera

99 innych rzeczy, które czynią świat znośniejszym

Najważniejsze premiery lata

Sponsorka numeru
Elfriede Jelinek

LISTA OLIMPIJ
WIMBLEDON
Barry - Hedderick
Domodawski - Gilbert
Kuczek - Leder - Uls
Murek - Podsiadło - Rak
Rejzner - Reszka - Rosinek
Saunders - Stawiecki
Stout - Sumińska
Strzygiel - Szejnert
Tokarczuk - Wicha

NOWY NUMER

100

RZECZY, DZIĘKI
KTÓRYM ŚWIAT
JEST LEPSZY

JAK CHANDLER
ZROBIŁ SZTUKĘ
Z KRYMINAŁU NOIR

BOOKER Z RPA
– ROZMAWIAMY
Z NASTĘPCĄ
COETZEEGO

Już w sprzedaży!

• Wczoraj pisała maturę,
dziś pisze bestsellery
► 16-17

**Wolność
DLA POCZOBUTA**
460 DNI WIEZIENIA

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Wydarzenie

PODSIADŁO ŚWIATOWEGO FORMATU

A więc my, Polacy, możemy być radośni, empatyczni, skorzy do zabawy, ale zarazem po ludzku przyzwoici? Dzięki, Dawidzie, że o tym nam przypominasz – pisze Jarek Szubrycht po koncercie artysty na Stadionie Śląskim ► 3

FOT. ADAM BURAKOWSKI/REPORTER

Dziś zaczyna się szczyt NATO w Madrycie

Zachód odpowie Rosji

– Zwiększymy grupy bojowe na wschodzie NATO do poziomu brygady. I liczebność naszych sił wysokiej gotowości do ponad 300 tysięcy – zapowiedział Jens Stoltenberg, szef Sojuszu

Tomasz Bielecki
BRUKSELA

Sekretarz generalny Jens Stoltenberg w przeddzień wtorkowego szczytu NATO w Madrycie zarysował główne decyzje dotyczące wzmocnienia flanki wschodniej Sojuszu. Po pierwszej inwazji Rosji na Ukrainę i aneksji Krymu z 2014 r. NATO zdecydowało o rozmieszczeniu wielonarodowych grup bojowych w Polsce, Estonii, na Łotwie i Litwie. Łącznie liczą około 5 tys. żołnierzy, a ich obecność w razie ataku Rosji powinna sprowokować szerszą reakcję międzynarodową, w tym posilki z USA. Jednak kraje bałtyckie uważają, że atak Rosji starłby je z mapy, nim NATO podjęłoby kontratak w celu ich wyzwolenia.

Stąd postulat, by NATO-wskie bataliony (po mniej więcej 1 tys. żołnierzy) rozrosły się do brygad, zwykle liczących kilka tysięcy żołnierzy i dysponujących znacznie większą siłą ognia. – Zwiększymy grupy bojowe we wschodniej części NATO do poziomu brygady – potwierdził w poniedziałek Stoltenberg, choć zastrzegł, że zwiększenie obecności nie musi być takie samo dla każdego kraju. Szczegóły zostaną jeszcze ustalone. Sojusz już w tym roku zdecydował o stworzeniu czterech kolejnych grup bojowych: w Bułgarii, Rumunii, na Słowacji i Węgrzech. To reakcja na rosnące zagrożenie wokół granic Ukrainy i w rejonie Morza Czarnego. W Polsce żołnierze obecnego NATO-wskiego batalionu są częścią

około 10-tys. kontyngentu Amerykanów, z których część przebywa w naszym kraju także w ramach umów dwustronnych z USA. **Model niemiecki NATO** Jednak NATO szykuje się do rozmieszczania brygad wedle „nowego modelu”, nazywanego teraz z Brukseli „modelem niemieckim” przez odniesienie do wojskowej oferty Berlina dla Litwy. Chodzi o to, że w państwie flanki wschodniej mają być rozmieszczone dowództwo, sprzęt i broń, ale bardzo duża część żołnierzy będzie stacjonować na stałe w macierzystym kraju. Ich „wstępne przypisanie” do obrony któregoś z państw flanki wschodniej będzie oznaczać częste ćwiczenia na Wschodzie oraz logistyczne przygotowanie do błyskawicznego przerzutu w razie wojny. – Jednym z przykładów nowego modelu jest obecność Niemiec na Litwie. Oczekuję, że inni sojusznicy w NATO poczynią podobne zobowiązania – tłumaczył w poniedziałek Stoltenberg.

– Przekształcimy siły odpowiedzi NATO i zwiększymy liczebność naszych sił wysokiej gotowości do ponad 300 tys. – zapowiedział też Stoltenberg, co oznacza – spowodowane agresją Rosji – ponadseściokrotne zwiększenie „sił wysokiej gotowości”, które stacjonują w swych macierzystych krajach. Ponadto madrycki szczyt NATO ma w tym tygodniu przyjąć nową koncepcję strategiczną. – Oczekuję w nowej koncepcji jasnego wskazania, że członkowie NATO uważają Rosję za najbardziej znaczące i bezpośrednie zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa – powiedział Stoltenberg. NATO przedstawi w Madrycie także pakiet pomocowy dla Ukrainy. Wedle przecieków chodzi o wsparcie dla przejścia od sprzętu z czasów radzieckich do tego o standardach NATO. • **Na okupowanych przez Rosjan terenach Ukrainy przechodzą do partyzantki ► 7**

Radostaw
Leniarski



Panie trenerze, czekamy na sąd

Trudno sobie wyobrazić lepszą wiadomość dla kibiców piłki niż zapowiedź prawnika Czesława Michniewicza, że trener oskarży dziennikarza Wp.pl Szymona Jadcza o zniesławienie. Być może wreszcie Michniewicz wyjaśni swoją rolę – byłby do tego zmuszony – w ponurych wydarzeniach sprzed dwóch dekad, kiedy polski futbol zżarła korupcja.

Jadcza – przy okazji czoła chyłę przed Dominikiem Pankiem, autorem bloga „Piłkarska Mafia”, drobiazgowego, rzetelnego dokumentalisty afery, na którego Jadcza też się powołuje – przekopał się przez akta sprawy korupcji w polskim futbolu, szczególnie te dotyczące Michniewicza wybranego przez PZPN na stanowisko selekcjonera reprezentacji.

W obszernym artykule Jadcza przytoczył fakty, które moim zdaniem powinny zdyskwalifikować Michniewicza jako trenera kadry.

Korupcja zamordowała na dekady polski futbol. Michniewicz powinien wyjaśnić swoją rolę, nalegać na to powinien też PZPN

Podał, że przy okazji 11 meczów Lecha Poznań pod wodzą Michniewicza doszło do korupcji lub próby korupcji (już przed debiutem trenera w Lechu doszło do takiej próby).

Jadcza przytoczył również sytuację sprzed meczu poznaniaków ze Świtem Nowy Dwór

w maju 2004 r., w którym telefoniczne połączenia Michniewicza z hersztem korupcyjnym, „Fryzjerem”, trwały 77 minut. W trakcie późniejszej rozprawy Janusz Wójcik, były selekcjoner i ówczesny trener Świtu, przyznał – Jadcza przytacza tu zeznania Wójcika – że upewnił się u „Fryzjera”, czy Michniewicz zgodził się na „układ”. Lider piłkarskiej mafii potwierdził.

Za ten mecz, wygrany przez Świt 1:0 za 100 tys. zł łapówki, skazano kilka osób, w tym oczywiście „Fryzjera” i Wójcików (Janusza za udział w gangu „Fryzjera” i korupcję w przypadku niemal wszystkich meczów Świtu, podczas których był trenerem; i Zbigniewa, piłkarza Lecha, za korupcję w tym konkretnym meczu), a także legendę wielkopolskiego futbolu Piotra Reissa.

Michniewicz zaprzecza, że brał udział w procedurze, nie został o nic oskarżony przez prokuraturę. Zaslania się niepamięcią, choć – jeśli chodzi o szczegóły meczów, które prowadził – jego pamięć jest słoniowa.

Jadcza twierdzi, że w czasie postępowania dotyczącego Michniewicza prokuratorzy nie dysponowali billingami, nagraniami z podsłuchów, zeznaniami innych świadków mogących mieć istotne informacje.

Jeśli tak było, to choćby z tego powodu trudno wyobrazić sobie coś lepszego niż rozprawa, nawet jeśli ceniony prawnik Michniewicza Piotr Kruszyński (bronił też „Fryzjera”) zapowiedział użycie fatalnego skądinąd dla ochrony wolności słowa art. 212 kk. Na razie to zapowiedzi.

Korupcja zamordowała na dekady polski futbol. Michniewicz powinien wyjaśnić swoją rolę, nalegać na to powinien też PZPN. ●

Piszcze: listy@wyborcza.pl
Nie było takiej pogardy wobec pedagogów jak teraz



Joanna Szymula
nauczycielka

Kiedy wreszcie rząd Jarosława Kaczyńskiego przestanie obrażać nauczycieli? Ostatnia przykra wypowiedź reprezentanta MEiN Tomasza Rzymkowskiego (Radio ZET, 23.06.22) nie jest bowiem tylko jego osobistą wypowiedzią. Wymowa skandalicznych słów jest taka: To nie my, dobrze zarabiający politycy, jesteśmy odpowiedzialni za najniższe krajowe pensje i wszelkie utrudnienia w szkolnictwie, to wy, nauczyciele, wybraliście taki los i dodatkowo brak wam

siły przebicia, więc takie wasze życie. Były różne rządy w Polsce i utarczki, ale z taką pogardą wobec pedagogów, a przy tym uczniów i uczennic, się nie spotkaliśmy. No, chyba że premier Morawiecki pamięta przyklaszone i parafialne szkoły średniowiecza, gdzie dodatkowo okładano batem. Nawet entuzjaści PiS i wszystkie osoby uwikłane we współpracę z tą partią będą się za chwilę denerwować, dlaczego ich dzieci nie chcą chodzić na religię, wyjeżdżają za granicę, angażują się w aktywną pomoc uchodźcom. ●

Elmau, zamek w Alpach Szepty na G7



FOT. SUSAN WALSH / AP

Putin chciałby to usłyszeć, a Europa chciałaby, aby słysząc to, się nie ucieszył. Co francuski prezydent Emmanuel Macron szeptał do ucha amerykańskiemu prezydentowi Joemu Bidenowi? Działo się to tuż po obiedzie podczas szczytu grupy G7 w zamku Elmau w Alpach Bawarskich 26 czerwca 2022 r.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Inflacja

3

TYS. ZŁ

Tyle już trzeba zapłacić za tonę pelletu – ekopaliwa produkowanego ze słomy, drewna i pozostałości z produkcji meblarskiej. Typowy dom w sezonie grzewczym zużywa średnio 3,6 tony pelletu.

► Wyborcza.biz

Odmień życie seksem

– Dobra palcówka nie zbawi świata, ale skąd możesz wiedzieć, czy nie odmieni życia jakiejś kobiety? Ale jeśli uważasz, że to coś tylko dla młodzieży, to bardzo się mylisz. Kobiety w każdym wieku ucieszy dobra palcówka. De facto większość kobiet osiąga orgazm właśnie dzięki stymulacji techtaczkii

– napisała dwa lata temu Paulina Reiter, tekst wciąż można przeczytać na ► WysokieObsasy.pl

Jarocin to już nie tylko festiwal Z dewizą i ze wstydem

To nic, że były minister środowiska Jan Szyszko nie miał nic wspólnego z wielkopolskim Jarocinem. Już ma. Wczoraj odsłonięto tutaj pierwszy jego pomnik w Polsce.

Na odsłonięcie kilkomina autokarami przyjechali leśnicy nie tylko z Wielkopolski, ale także innych regionów. Była i wdowa po ministrze z rodziną oraz politycy, głównie Solidarnej Polski, z sekretarzem stanu w Ministerstwie Środowiska Edwardem Siarką i wiceministrem sprawiedliwości Michałem Wosiem na czele.

– Mąż szedł przez życie z dewizą „Bóg, honor, ojczyzna”. Mówił, że jest nauka, prawo i dziesięcioro przykazań Bożych. I jak się według tego postępuje, to zawsze prędzej czy później podjęte decyzje okażą się słuszne – mówiła wdowa.

Wskazując kolejne przykłady, starała się udowodnić, że decyzje jej męża dotyczące m.in. wycinki Puszczy Białowieskiej były słuszne.

– Tam zniszczono trzy nadleśnictwa w wyniku działań ideologicznych i politycznych. Leżą tam teraz miliony metrów sześciennych dREW-



FOT. ŁUKASZ CYWALEWSKI

na i emitują ponoć ten zły dwutlenek węgla. Mąż powtarzał, że trzeba opierać się na tym, co mamy, to daje nam niezależność: węgiel i wody geotermalne – mówiła Krystyna Szyszko.

Burmistrz Jarocina, który sam pomnik Szyszki do miasta sprowadził, zapewniał, że Jarocin jest dumny z pomnika. Inne zdanie mieli mieszkańcy, m.in. Jarosław Andrzejak, który przyszedł w czasie odsłonięcia pomnika wyrazić swój sprzeciw. Stał z boku z uniesionymi w górę kartkami, na których napisane było „Wstyd i hańba”.

– Nie tylko panu jest wstyd. Jest nas więcej – westchnęła przechodząca obok kobieta. ● **Marta Danielewicz**

Andrzej rysuje



Jarek Szubrycht

Dziennikarski obowiązek każe mi jednak napisać o tym wieczorze kilka słów więcej, skoro już byłem świadkiem historii. Zresztą nie po raz pierwszy. Kiedy w grudniu 2018 roku na tych łamach opisywałem koncerty Podsiadły na poczwórnie wyprzedanym Torwarze, myślałem, że lepiej się nie da. Ale choć wokalista z Dąbrowy Górniczej podniósł poprzeczkę, zarazem udowodnił, że można, więc i inni zaczęli do niej doskakiwać – wystarczy prześledzić frekwencyjne sukcesy na koncertach Sanah, Quebonafide czy Maty. Ale Podsiadło nie zasypia gruszek w popiele. We wrześniu 2019 r. wystąpił na Stadionie Narodowym z Taco Hemigwayem. Kolejny rekord.

Czy dałby radę samodzielnie ściągnąć takie tłumy? Żeby rozwiązać wątpliwości, wyznał sobie nowe cele: trzy stadiony! U progu lata 2020 roku miał pokazać urbi et orbi, kto tu rządzi, ale przyszła pandemia. Wszyscy artyści odwołali koncerty, lecz przenoszenie – dwukrotne – trzech tak gigantycznych imprez to proces wyjątkowo skomplikowany i kosztowny, w dodatku opierający się na dobrej woli dziesiątek tysięcy fanów, którzy lojalnie zatrzymali bilety. Nie zdziwiłbym się, gdyby po wczorajszym koncercie w Chorzowie z ust organizatorów wydobyło się raczej westchnienie ulgi niż okrzyk triumfu.

Próba, autografy, drzemka

A przecież mają co świętować. Na trzech stadionach – wcześniej były Gdańsk i Wrocław – Dawida i jego świtę oklaskiwało w sumie 160 tysięcy fanów. Wokalista przetrwał więc pandemię na szczycie i nie musiał przyszykować stadionowych planów do mniejszych obiektów. Ba, zanim wszedł na scenę w Chorzowie, wyprzedził już bilety na jesienią trasę POSTprodukcja, która trafi do ośmiu miast i odbędzie się w największych halach. A to, lekko licząc, kolejne 100 tysięcy biletów.

Dla tych, którzy lubią liczby, mam kilka innych: sprzęt na Stadion Śląski zwiózły 22 tiry, 350 osób pracowało przy produkcji koncertu, 20 kamer pokazywało przebieg wydarzeń na gigantycznym ekranie, który rozpościerał się za plecami zespołu, a następnie rozwijał po obu stronach sceny ogromne skrzydła. Jego powierzchnia wynosiła blisko 1000 metrów kwadratowych.

Po Stadionie Śląskim kręciłem się od południa, bo chciałem zobaczyć próby, zajrzeć za kulisy tej ogromnej produkcji.

Próba miała być o 13, więc pięć minut wcześniej ekipa techniczna była na stanowiskach, a zespół na scenie. Ostatni dołączył Dawid, bo kwadrans poświęcił na rozśpiewanie się w samotności w garderobie. Z każdym się przywitał – piątką lub niedźwiedziem. I z muzykami, i z technikami. Zagrałi jedną piosenkę, potem drugą, zadowoleni, że echo na pustym jeszcze stadionie było mniejsze niż na poprzednich dwóch. Wszystko świetnie działało, wszyscy byli przygotowani, więc próba mogłaby trwać kwadrans, gdyby nie to, że tego wieczoru na scenie miało się pojawić sporo gości, a z każdym z nich trzeba było przećwiczyć piosenkę, pomysły choreograficzne, ustalić wejście.

Dopiero po dwóch godzinach scena opustoszała i zaczął się najgorszy czas dnia: czekanie na wieczór. Dawid w tym czasie spotkał się z fanami: chwilę opowiadał o przygotowaniach do koncertu, odpowiedział na kilka pytań, zapozował do zdjęć, podpisał płyty oraz plakaty. Żeby wejść na tę audyencję, trzeba było wylicytować wejściówkę na aukcji WOŚP.

Kiedy kolejka fanów stopniała, muzyk poszedł spać. Poprzedniego wieczoru występował na Męskim Graniu, więc taka regeneracja przed kolejnym scenicznym maratonem (ciekawe, czy policzył, ile robi kroków podczas jednego występu na tak dużej scenie) to nie był głupi pomysł.

Tłum gęstniał już od 18. Najbardziej zagorzali fani tłoczyli się pod sceną, inni urządzali sobie piknik na płycie stadionu (jeden z organizatorów, nie bez racji, nazwał ją płytą indukcyjną – tak było gorąco), pojedyncze osoby płaśły przy piosenkach puszczanych przez DJ-a. Kiedy muzyka cichła, gwar rozmów zlewał się w jednostajny szum zwie-



FOT. PIOTR TARASEWICZ / NAT. PRASOWE

Podsiadło bije rekordy

„Fajnie, że tworzymy razem historyczne rzeczy” – rzucił Dawid Podsiadło na pożegnanie publiczności wypełniającej Stadion Śląski. Odpowiedział mu ogłuszający aplauz. Nic dodać, nic ująć.

lokrotniony specyficzną akustyką stadionu. Niesamowicie i zarazem niepokojąco to brzmiało, jak nadciągająca burza albo pożerająca łódź fala powodzi.

Kosmiczne energie

Działo się sporo. Począwszy od gry znakomicie poukładanego zespołu, który od dobrych paru lat na co dzień towarzyszy Podsiadłemu, przez sekcję dętą, która dołączyła do kilku utworów przedstawionych w aranżacjach z prawie akustycznej „Leśnej muzyki”, aż po orkiestrę dętą OSP Nadarzyn, która wmaszerowała na scenę cała na galowo, z mażoretkami. Kicz i przesada? Oczywiście, że tak. Ale gdybyście to samo zobaczyli w przerwie Super Bowl, cmokalibyście z zachwytem nad iście amerykańskim przepychem, śmiałością wizji i profesjonalną realizacją.

Tym, którzy byli w Chorzowie, nie muszę tego tłumaczyć, bo choć przeważali ludzie dorośli, nawet nie dwudziestolatki, zachowywali się jak dzieciaki teleportowane do Disneylandu. Zresztą przy największych hitach tańczyli też operatorzy kamer i medycy, a służbowo poważni ochroniarze tupali nogą i podśpiewywali pod nosem. Widziałem, nie wyprzecie się.

Dawid ma już wystarczająco dużo hitów, by wypełnić program koncertu trwającego dwie godziny z okładem – od „Trójkątów i kwadratów”, przez „Pastempomat”, „W dobrą stronę” i „Trofea” po „Małomiasteczkowego” – ale przygotował też kilka niespodzianek. Zaśpiewał trzy nowe piosenki, z których „Szarość i róż” zrobiła na mnie największe wrażenie (nie tylko ze względu na ten refren: „Disco polo love od dziecka po grób/ Dobro narodowe, więc wskakuj na stół”), sięgnął też po cudzesy.

Doceniam brawurowe podejście do „Nic nie może wiecznie trwać” z repertuaru Anny Jantar, które z połowy utworu zrobiło dramatyczną power ballad, choć nie jestem pewien, czy mi się to podobało.

„Kosmiczne energie”, z którymi na chorzowskim stadionie wyładował Ralph Kaminski, by zaśpiewać je w duecie z Dawidem, spotkały się z tak gorącym przyjęciem, że przyszło mi do głowy, że może właśnie mamy do czynienia z namaszczeniem następcy, że to pretendent do tronu, już teraz wyznaczony, na wypadek abdykacji Podsiadły.

Dla równowagi zobaczyliśmy też i usłyszeliśmy, od kogo Dawid przejął berło i koronę. Oto zespół na chwilę zamilkł, światła zgasły i zobaczyliśmy na ekranie dwunastoletniego chłopca (szalowe miałeś okulary!) śpiewającego „Długość dźwięku samotności” Myslovitz. To był filmik z rodzinnych wakacji w Tunezji, zapis pierwszego publicznego występu Podsiadły, z głosem mamy z offu dodającym mu otuchy (w Chorzowie też była przy nim).

Oczywiście, w ślad za tą nieoczekiwaną projekcją skarbu z prywatnego archiwum na scenie pojawił się Artur Rojek. Był u siebie, na Śląsku, przed publicznością, która znała i śpiewała każde słowo jego przeboju, ale zarazem był gościem Dawida, bo to przecież i wieczór, i koncert, i epoka młodszego

kolegi. Świetnie, że zamiast się ścigać, mogą razem wystąpić. Fani docenili.

I ciebie też, bardzo

Lubię Dawida za jego piosenki, za konferansjerkę zarazem błyskotliwą i niezborną, za to, że nie zepsuł go sukces. Ale rozumiem, że nie każdemu musi się to podobać, nie każdego obchodzi. Proponuję jednak szanować tego wciąż młodego człowieka za to, że zawsze pamięta, by trochę swojego splendoru przekierować w dobrą stronę. Bierze udział w akcjach charytatywnych, przypomina fanom o ekologii, prawach człowieka, wyborach.

Na imprezie, którą urządził w Chorzowie, tuż po euforycznie przyjętym „Nieznajomym” (stadion rozświetliły tysiące latarek ze smartfonów – niesamowity widok!), gwałtownie zmienił nastrój. Ucichła muzyka, zgasły światła, a na ekranach wyświetlono trwający ponad dwie minuty (to na warunki koncertowe bardzo dużo) film o wojennym dramacie Ukrainy i Syrii, o ofiarach, uchodźcach, obozach...

Stadion jeszcze chwilę temu rozwrzeszczany, roześmiany, kipiący energią oglądał i słuchał w skupieniu. „Sława Ukrainie!” – wyrwał się pojedynczy głos gdzieś na trybunach. „Jebać Putina!” – krzyknął też jakiś miły pan tak głośno, że usłyszało go pół stadionu i nagrodziło należnym aplauzem.

Tu Podsiadło wykonał dwie liryczne i po prostu smutne piosenki – „Mori” (nowy utwór, o śmierci, więc jakże adekwatny) oraz „Nie kłami” – po czym na ekranach wyświetlił się kolejny film, tym razem o bardziej optymistycznym wydźwięku. Ukrainka, która uciekła spod rosyjskich bomb, odnalazła zaginioną siostrę, całą i zdrową, syryjskie dzieciaki nawiązały kontakt z rodzicami i poznały nowych przyjaciół, a my, Polacy, pomogliśmy ludziom w potrzebie.

„Dzięki wam za to” – pojawiło się na konie, razem z odręcznie narysowanym serduszkiem, a stadion zalała fala entuzjazmu i wzruszenia. Podsiadło poszedł więc za ciosem i razem z gośćmi – Daria Zawiałow i Vito Bambino – odśpiewał „I ciebie też bardzo”, ubiegłoroczny hymn Męskiego Grania. W kontekście wyświetlonych przed chwilą zdjęć o brutalności wojny i tragedii uchodźców ta piosenka, niby reklama napoju, nabrała nowego znaczenia. Słowa „Podaj rękę, szybko podaj” albo „Wiem, że nie chcę się już dłużej bać” wybrzmiały poważniej, prawdziwiej, były bardziej o czymś niż jeszcze w ubiegłym sezonie, a wyznanie „I ciebie też, bardzo” miało znacznie wyższą temperaturę.

A więc tacy też możemy być? Radośni i empatyczni, skorzy do zabawy, dbający o swoje potrzeby, ale zarazem po ludzku przyzwoici? Przepraszam, nie możemy – tacy też jesteśmy. Dzięki, Dawid, że o tym przypominasz. ●

Lubię Dawida za jego piosenki, za konferansjerkę zarazem błyskotliwą i niezborną, za to, że nie zepsuł go sukces

Wakacje i uzależnienia

Czy pojutrze znówu weźmiesz?

– Dzięki technologii jesteśmy w stanie powiedzieć, kiedy osoba uzależniona ponownie sięgnie po amfetaminę, kokainę, alkohol czy pornografię – mówi twórca Nałogometru

ROZMOWA Z

DR. HAB. MATEUSZEM GOLĄ
prof. Instytutu Psychologii PAN i
Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego

ANITA KARWOWSKA: Od czterech lat prowadzi pan Ogólnopolskie Badanie Nałogów, w którym za pomocą aplikacji w smartfonie uzależnieni od alkoholu, narkotyków, papierosów, pornografii, hazardu i innych zachowań przyglądają się swoim stanom wewnętrznym i zachowaniu. Kiedy rozmawialiśmy przy starcie programu, zakładał pan, że technologie skutecznie pomogą w leczeniu uzależnień. Co dziś wiadomo?

DR HAB. MATEUSZ GOLA: Na podstawie badań, w których udział wzięło 24 tysiące osób wychodzących z nałogu, możemy dziś powiedzieć, że z pomocą sztucznej inteligencji w przypadku niektórych nałogów jesteśmy w stanie przewidzieć z niemal 90-proc. skutecznością, czy w ciągu najbliższych dni ktoś zaliczy wpadkę, czyli wróci do swojego nałogu.

Najlepiej jesteśmy w stanie przewidywać wystąpienie nawrotu w uzależnieniach, które mają swoją rytmiczność na poziomie dni czy tygodni, czyli łatwiej nam powiedzieć, kiedy ktoś sięgnie po amfetaminę, kokainę, alkohol czy pornografię. Nie jesteśmy jednak w stanie zastosować tej technologii z tak dużą skutecznością do zachowań powtarzalnych wielokrotnie w ciągu dnia, jak np. do palenia papierosów.

Na ile wcześniej przychodzi ostrzeżenie?

– Zakładaliśmy, że będzie to 24 godziny, okazuje się jednak, że te zachowania możemy przewidywać z dwu-, a czasem cztero- lub pięciodniowym wyprzedzeniem. To dużo czasu, by użytkownik aplikacji zareagował.

Jak to działa?

– Nasza aplikacja Nałogometr pomaga w monitorowaniu zmian stanów wewnętrznych i zachowania użytkownika. Użytkownicy kilka razy dziennie odpowiadają na podsuwane przez aplikację pytania o nastrój, poziom stresu i nasilenie głodu

nałogowego. Wypełnienie ankiety zajmuje około półtorej minuty.

Odpowiedzi układają się w mapę stanów wewnętrznych i zachowań człowieka, która pokazuje, w jakich sytuacjach jest wobec uzależnienia bezradny, o jakiej porze dnia głód nałogowy jest najsilniejszy i co pomaga mu go pokonać. Na tej podstawie co tydzień powstaje raport, z którego osoba mierząca się z nałogiem dowiaduje się, jak radziła sobie z problemem w tym okresie, w jakich sytuacjach było najtrudniej.

Dowiadujemy się, że najczęściej głód nałogowy dana osoba odczuwa w związku ze stresem i że jest on największy np. w niedzielne wieczory, przed rozpoczęciem kolejnego tygodnia. Na tej podstawie osoba ta może zacząć obniżyć sobie ten stres np. rozmową z kimś bliskim czy przez obejrzenie ulubionego serialu lub krótką medytację.

Jakie jeszcze możliwości daje sztuczna inteligencja w terapii uzależnień?

– W przyszłości chcemy, żeby aplikacja samodzielnie sugerowała takie interwencje na podstawie wyników badań pokazujących, co dla kogo w danej sytuacji jest najbardziej pomocne. Aby było to możliwe,



Większość osób po terapii uzależnień wraca do nałogu. W przypadku alkoholu 65-70 proc. ma nawrót w ciągu dwóch lat od zakończenia terapii, w przypadku heroiny: 80-90 proc. Nauka wciąż nie rozumie mechanizmów zaburzeń psychicznych oraz uzależnień

DR HAB. MATEUSZ GOLA

potrzebujemy pomocy wielu osób uzależnionych, które korzystając z Nałogometru, podzielią się swoim doświadczeniem zmagających z nałogiem.

Już dzisiaj opracowany przez nas algorytm wychwytuje zmiany w naszym codziennym zachowaniu, rutynach, które sobie wypracowaliśmy w drodze wychodzenia z nałogu, np. treningi czy regularny sen.

Pewne rzeczy widać lepiej z zewnątrz, niż oceni to osoba uzależniona. A poza tym nasz mózg ogarnia tylko kilka zmiennych i robi miejsce na nowe bodźce. Inaczej niż telefon komórkowy czy inteligentny zegarek, który jest w stanie te dane zbierać, analizować i porównywać codziennie przez tygodnie i miesiące, by nas w odpowiednim momencie ostrzec.

Sztuczna inteligencja potrafi zauważyć kaskadę zdarzeń, które prowadzą do nałogowego zachowania. Jeśli ktoś np. od trzech tygodni pracował więcej niż zazwyczaj, zaczął zaniedbywać rzeczy, które na co dzień dają mu przyjemność, i dodatkowo przez ostatnich kilka nocy się nie wysypiał, to nawarstwienie takich czynników wiąże się z olbrzymim ryzykiem nawrotu. Dodatkowo informacje zebrane przez algorytm od tysięcy innych użytkowników pozwalają lepiej ocenić ryzyko naszej wpadki.

Co robią z tą wiedzą użytkownicy?

– To właśnie sprawdzamy. Kończymy badania, w których część osób dostawała te komunikaty z ostrzeżeniem, a część nie. Na tej podstawie będziemy mogli ustalić, jak wiele osób swoje zachowania modyfikuje dzięki alertowi.

Czy technologia zastąpi tradycyjne metody leczenia uzależnień?

– Myślę, że dopóki nie rozwiniemy się do takiego poziomu, że będzie nierozróżnialna od człowieka, to nie zastąpi. A taki poziom rozwoju sztucznej inteligencji to na razie science fiction. Autentyczna relacja z drugim człowiekiem jest kluczowa. Ale już dzisiaj technologie mogą coraz lepiej wspierać proces leczenia.

Aplikacje takie jak Nałogometr to dobre rozwiązanie dla osób, które nie są w sta-

nie się przełamać, by pójść na terapię, a tym samym ujawnić się ze swoim nałogiem przed innymi. Chodzi o to, by pomóc takim osobom wcześniej, by nie musiały jeszcze latami brnąć w nałogi, by dopiero, kiedy dotkną dna, zacząć leczenie.

Zaletą wykorzystania nowych technologii w terapii uzależnień jest również to, że użytkownicy czują się z nimi bezpiecznie. Smartfon jest w centrum naszego życia, lubimy z niego korzystać. Coraz częściej dołącza do niego również smartwatch.

Co uzależnia najbardziej?

– Hierarchia substancji i zachowań uzależniających pod względem siły działania jest bardzo wyraźna. Heroina i opiaty mają najwyższy potencjał uzależnienia, na drugim końcu wśród substancji psychoaktywnych jest marihuana.

Z zachowań nałogowych najbardziej uzależniają te łatwo dostępne, z nagrodą mającą charakter losowy, jak hazard. Jeśli musimy włożyć więcej wysiłku w uzyskanie nagrody, jego potencjał uzależniający jest mniejszy, sporty ekstremalne czy przygodny seks wymagają nieporównywalnie więcej wysiłku niż granie w gry komputerowe czy oglądanie pornografii.

Dlaczego bada pan akurat nałogi?

– Jednym z najważniejszych pytań, jakie zadaje sobie w tym temacie, jest poszukiwanie przyczyny niskiej skuteczności leczenia uzależnień.

Większość osób po terapii uzależnień wraca do nałogu. W przypadku alkoholu 65-70 proc. ma nawrót w ciągu dwóch lat od zakończenia terapii, w przypadku heroiny: 80-90 proc.

Nauka wciąż nie rozumie mechanizmów zaburzeń psychicznych oraz uzależnień. Bylibyśmy skuteczniejsi, gdybyśmy zeszli na poziom zindywidualizowany: zrozumienia, co w przypadku konkretnego człowieka jest powodem jego problemowego korzystania z jakiejś substancji.

Poza tym dziś dostęp do terapii w krajach rozwiniętych ma zaledwie ok. 10 proc. osób zmagających się z uzależnieniami. Podyktowane jest to czynnika-



• Protest aktywistów pro-choice w Indianie po decyzji Sądu Najwyższego. 25 czerwca 2022 r.

FOT. AJ MAST / AP

Maciej Czarnecki

W weekend w Ameryce odbywały się kolejne protesty po głośnym wyroku Sądu Najwyższego, który w praktyce powierzył kwestie aborcji regulacjom stanowym. Wcześniej, przez niemal 50 lat, prawo do przerywania ciąży gwarantował w całym kraju precedens *Roe vs. Wade* (i kolejne potwierdzające go werdykty).

Aktywiści z Marszu Kobiet zapowiedzieli „lato gniewu” na ulicach amerykańskich miast. Według przeprowadzonego w piątek i sobotę sondażu YouGov dla stacji CBS News 59 proc. Amerykanów negatywnie ocenia najnowsze orzeczenie zdominowanego przez konserwatystów SN.

Kary także za aborcję poza granicami stanu?

W części stanów rządzonych przez Republikanów obowiązują już zakazy lub ograniczenia aborcji, które wprowadzono zawczasu warunkowo, w oczekiwaniu na właściwie taki ruch sędziów. Zamknięto pierwsze kliniki – ich pracownicy w pośpiechu dzwonili do pacjentek, odwołując wizyty.

To jednak nie wszystko. Niektóre z tych stanów próbują zapobiegać omijaniu zakazów. W Missouri trwają prace nad ustawą, która pod groźbą kary zabroniłaby mieszkańcom dokonywania aborcji w innym stanie.

Inne stany, np. Arizona, Arkansas, Luizjana czy Teksas, w ostatnim czasie zakazały dostarczania pocztą pigułek poronnych. W Luizjanie gubernator John Bel Edwards (notabene demokrat, tyle że konserwatywny) tydzień temu podpisał ustawę, która przewiduje za to kary grzywny do 1 tys. dol. i więzienia do pół roku.

Po piątkowym wyroku SN prokurator generalny Merrick Garland zastrzegł w oświadczeniu, że stany nie mogą zakazywać pigułek – konkretnie mifepristone'u i misoprostolu, zwykle stosowanych razem – zatwierdzonych przez federalną Agencję ds. Żywności i Leków (FDA) do zastosowania do dziesiątego tygodnia ciąży.

Kwestie związane z wysyłką, teleporadami i samymi tabletkami są jednak niejasne z prawnego punktu widzenia i najpewniej staną się przedmiotem nowych batalii sądowych w nadchodzących miesiącach.

Walka z teleporadami

Wynik tych batalii będzie bardzo ważny, bo nieco ponad połowa aborcji w kraju wykonywana jest właśnie farmakologicznie.

USA. Kobiety zapowiadają „lato gniewu”

Po wyroku Sądu Najwyższego USA, który wyrzucił do kosza konstytucyjne gwarancje przerywania ciąży, konserwatywne stany wprowadzają w życie kolejne zakazy, a liberalne deklarują pomoc kobietom.

Misoprostol jest dostępny na receptę. Mifepristone wydają tylko certyfikowani lekarze, ale podczas pandemii FDA pozwoliła przepisywać go przez internet i wysyłać pocztą – a w grudniu wprowadziła tę możliwość na stałe. Pacjentki korzystają z niej coraz częściej, zwłaszcza wobec problemów z dostępem do klinik aborcyjnych w konserwatywnych stanach.

W 19 stanach zabroniono już teleporad aborcyjnych. Kobiety z tych regionów muszą przekroczyć granicę stanu, aby – nie łamiąc prawa – porozmawiać z lekarzem choćby z samochodu. A następnie otrzymać tabletki na dowolny adres w tym stanie.

Są sposoby, by ominąć ten żmudny proceder. Przykład: lekarz w stanie, który ma liberalne prawa aborcyjne, przepisuje komuś środki i wysyła pod wskazany adres w okolicy. Następnie odbiorca – krewny lub znajomy potrzebującej z innego stanu, który ma rygorystyczne prawo – wysyła je właściwej adresatce.

Najnowsze regulacje, jak ta z Luizjany, próbują to penalizować. Można się spodziewać, że po wyroku SN zjawisko jeszcze bardziej przybierze na sile.

Amerykanie czasami decydują się też na przesyłki zagraniczne. Jak opisuje „Washington Post”, korzystają np. ze stron Plan C, która

oferuje indyjskie leki generyczne, czy AidAccess założonej przez holenderską lekarkę z licencją w Austrii.

„Bałkanizacja Ameryki”

Podczas gdy konserwatywne stany próbują za wszelką cenę uniemożliwić przerywanie ciąży, liberalne starają się chronić prawo wyboru.

Gubernatorzy z Partii Demokratycznej z położonych na zachodzie kraju Kalifornii, Oregonu i stanu Waszyngton obiecali, że będą pomagać pacjentkom przybywającym do ich stanów w celu dokonania aborcji. W Kalifornii gubernator Gavin Newsom już w piątek podpisał ustawę chroniącą pacjentki i kliniki przed pozwami stanów zakazujących przerywania ciąży.

Ustawę chroniącą lekarzy uchwalili też stanowa Izba Reprezentantów w Illinois. Ten stan ma liberalne prawa aborcyjne, ale otaczają go stany z prawami restrykcyjnymi, co wróży zwiększoną liczbę podróży i konfliktów prawnych.

CNN ocenia, że tworzenie kolejnych zakazów i „bezpiecznych przystani” dla kobiet decydujących się na przerwanie ciąży powoduje „międzystanowe konflikty, które będą przyczyniać się do dalszej bałkanizacji Ameryki”.

– Nie widzieliśmy takich bitew o zasięg jurysdykcji stanów od bardzo długiego czasu. W takiej skali nie występowało to od czasów wojny secesyjnej – mówi „Washington Post” Wendy Parmet z Center for Health Policy and Law na Northeastern University w Bostonie.

Kwestia aborcji zdominuje kampanię

Trwają również batalie prawne wewnątrz stanów.

W Ohio organizacje American Civil Liberties Union (ACLU – Amerykańska Unia Swobód Obywatelskich) i Planned Parenthood zapowiedziały, że w tym tygodniu złożą pozew o zablokowanie stanowego zakazu aborcji.

W Michigan aktywiści zbierają podpisy w sprawie wpisania prawa do przerywania ciąży do konstytucji stanowej.

Na Florydzie, gdzie niedawno uchwalono zakaz aborcji po 15. tygodniu ciąży, z jednej strony aktywiści proaborcyjni walczą w sądzie o wstrzymanie jego wejścia w życie, z drugiej strony republikańscy politycy naciskają na gubernatora Rona DeSantis, by zwołał nadzwyczajne posiedzenie parlamentu stanowego, na którym rozpatrzone by projekt nowego, ostrzejszego zakazu. To ostatnie najlepiej pokazuje, jak decyzja SN rozochociła przeciwników prawa do aborcji.

„Floryda będzie pracować nad rozszerzeniem ochrony życia i opowiadać się za życiem poprzez rozszerzenie opieki zastępczej i wsparcie służb ochrony dzieci” – napisał na Twitterze DeSantis po ogłoszeniu wyroku SN.

43-letni polityk uwielbia rozstrząsać wojny kulturowe. Jest typowany na głównego kandydata do rzucenia rękawicy Donaldowi Trumpowi w prawyborach Partii Republikańskiej przed wyborami prezydenckimi w 2024 r.

Sam Trump, który podczas swojej kadencji nominował troje z sześciorga konserwatywnych sędziów SN, na sobotnim wiecu w Illinois z zadowoleniem słuchał okrzyków: „Dziękujemy ci!”. Jednak źródła „New York Timesa” donoszą, że w prywatnych rozmowach martwi się, że gniew wyborczyń może podkopać jego szanse.

Kwestia aborcji będzie jednym z głównych tematów kampanii przed zaplanowanymi na listopad br. wyborami do Kongresu i wyborami władz stanowych. Demokraci już starają się ją akcentować. Jednak koniec końców ważniejsze dla wyborców mogą okazać się inne tematy, takie jak inflacja i drożące paliwo. ●

Ukraińcy przechodzą do partyzantki

Na okupowanych przez Rosjan terytoriach południowej Ukrainy rozpala się nowa wojna – partyzancka. Giną kolaboranci. W powietrze wylatują obiekty infrastruktury wojskowej.

Wacław Radziwinowicz

W piątek rano eksplozja umieszczonego pod fotelem samochodu ładunku wybuchowego zabiła na ulicy w Chersoniu Dmitrija Sawłuczenkę. Matka ofiary zamachu, która pierwsza przybiegła na ratunek, próbowała wyciągnąć syna z płonącego wraku i gasić ogień. Prosiła też o pomoc przechodniów.

Ludzie mijali kobietę i płonące auto obojętnie. Nikt nie zareagował.

Zabity był dobrze znany jako zwolennik narzucanych przez Rosję porządków. Przez jakiś czas mieszkał w Moskwie. Aktywnie działał w partii Platforma Opozycyjna – Za Życie kuma Putina Wiktora Medwedczuka, uznanego przez Ukraińców za zdrajcę.

Po zajęciu przez armię rosyjską 300-tysięcznego miasta Sawłuczenko został urzędnikiem regionalnej tak zwanej Administracji Cywilno-Wojskowej, czyli kolaboracyjnej struktury zarządzania, którą na terenach okupowanych usiłuje tworzyć Kreml.

Z tym jednak Rosjanie mają problem. Choć kuszą wysokimi pensjami i perspektywą kariery, brakuje im kandydatów. Ewentualnych chętnych odstrasza potępienie ze strony sąsiadów, a jeszcze bardziej – regularny ostrzał zdrajców prowadzony przez partyzantów i współpracujących z nimi agentów SBU.

Listy z pogrózkami dla kolaborantów

Jak twierdzi Oleg Czernyszyn z ukraińskiej sekcji BBC, do zamachów w obwodach chersoń-



• Rosyjscy żołnierze w obwodzie ługańskim, 11 czerwca 2022 r.

FOT. ALEXANDER ZEMLIANICHENKO / AP

skim i zaporoskim dochodzi niemal codziennie.

W minionym tygodniu miejscowe podziemie miało planować wysadzenie w powietrze chersońskiego hotelu Diliżans zajętego przez przysłanych z Rosji pracowników „administracji”. Do zamachu jednak nie doszło, bo władze zakwaterowały w tym miejscu także grupę ukraińskich dzieci, które posłużyły jako skuteczna żywa tarcza osłaniająca urzędników.

Tydzień przed śmiercią Sawłuczenki w zamachu został poważnie ranny Jewgienij Sobolew – inny znany z prorosyjskich poglądów pracownik „Administracji Cywilno-Wojskowej” w Chersoniu. Trafiły go odłamki odpalanej sygnałem radiowym miny, która eksplodowała, kiedy obok przejeżdżał mercedes urzędnika.

Jak przyznają gazety moskiewskie, wszyscy współpracownicy władz kolaboracyjnych w obwodach chersońskim i zaporoskim otrzymują listy z pogrózkami. W Chersoniu

co rusz pojawiają się plakaty i ulotki uprzedzające przed nieuchronnymi karami, jakie grożą ludziom wysługującym się okupantowi.

Ataki na rosyjskie magazyny i pociągi

Zbrojne podziemie zagraża też armii rosyjskiej. Dwa tygodnie temu dywersanci wysadzili w powietrze magazyn amunicji w Nowej Kachowce, a w Chersoniu – samochód z czterema rosyjskimi oficerami.

Szczególnie aktywni są w rejonie Melitopola, gdzie w połowie maja zaatakowali i uszkodzili nawet pociąg pancerny.

Zwolenników Ukrainy Rosjanie do podziemia zagnali sami. Mieszkańcy Chersonia, Zaporozża i mniejszych miast wychodzili na spotkanie zaborców z pokojowymi protestami, transparentami, narodowymi flagami. W pokojowy sposób wykrzykiwali swój sprzeciw wobec okupacji. Początkowo rosyjscy żołnierze, którym

propaganda wmawiała, że miejscowi witają ich będą kwiatami jako „wyzwoliciele”, nie wiedzieli, jak na to zareagować. Kolumny pancerne się zatrzymywały, czasem nawet zawracały.

Moskwą jednak szybko przysłała do zajmowanych regionów swoją Rosgwardię – jednostki potężnej armii wojsk wewnętrznych sformowane, wyszkolone i wyposażone do tłumienia buntów społecznych. Zaczęły się areszty, „filtrowanie” miejscowych, czyli wylawianie co aktywniejszych zwolenników Ukrainy. Pokojowe protesty ustały, zaczęła się wojna partyzancka.

Rosyjskie służby chcą superuprawnień

Na takie kłopoty dzisiejsza Rosja ma stale taką samą receptę – należy wrócić do tego, co było kiedyś, i postępować tak jak przed laty stalinowski Związek Radziecki.

Dziennik „Moskowskij Komсомолец” opublikował wywiad z Alek-

sandrem Michajłowem. Ten doświadczony i cieszący się w Rosji autorytetem weteran służb specjalnych wyjście widzi w reaktywowaniu otoczonego ponurą sławą stalinowskiego kontrwywiadu Smiersz (Śmierć Szpiegom). Bo tylko taka obdarzona nieograniczonymi uprawnieniami struktura mogłaby, jego zdaniem, żelazną ręką spacyfikować buntowników.

Smiersz i jego metody sprawdziły się chociażby latem 1945 roku, kiedy to pod jego nadzorem przeprowadzono oblawę augustowską, wylapując i mordując żołnierzy polskiego podziemia w rejonie Suwałk i Augustowa. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/swiat

Więzienie dla artystów

Na sześć i dziewięć lat więzienia kubańska dyktatura skazała sławnych artystów – Luisa Manuela Otero Alcántary i Mayke-la Osorbo. Oburzenie na sądową farsę jest powszechne.

Obaj artyści byli w ostatnich latach wielokrotnie aresztowani i wypuszczani. Od roku siedzieli w areszcie i jak wielu innych uczestników masowych protestów przeciw komunistycznej dyktaturze z 11 lipca 2021 r. czekali w kolejce na proces. Rozprawa, na którą nie wpuszczono ani prasy, ani dyplomatów, odbyła się w sądzie w Hawanie w końcu maja. Wyroki ogłoszono w piątek.

Przywódca ruchu artystycznego San Isidro Luis Otero Alcántara odsiedzi pięć lat więzienia za „znieważanie symboli narodowych”, „nieposłuszeństwo władzy” i „wzniesienie niepokoju publicznego”. Otero Alcántara od 2019 r. organizował artystyczne happeningi, demonstracje,

wystawy, a także podjął głodówkę w obronie wolności słowa, przeciw cenzurze i totalistycznej propagandzie. Jeden z jego performance’ów trwał miesiąc – Alcántara paradował w tym czasie po mieście owinięty flagą kubańską na znak, że symbole narodowe są własnością obywateli, a nie batem reżimu na nich. Dyktatura to właśnie uznawała za zniewagę.

Maykel Osorbo, jego przyjaciel i także działacz ruchu San Isidro, jest współautorem raperskiej pieśni „Patria y Vida” (Ojczyzna i życie), która od kwietnia ubiegłego roku zrobiła światową furorę i stała się demokratycznym i wolnościowym hymnem Kubańczyków jako kontra do sloganu „Patria o Muerte” (Ojczyzna albo śmierć) wymyślonego przez dyktatora Fidela Castro.

Osorbo pójdzie na dziewięć lat do więzienia za „znieważanie instytucji, organizacji, bohaterów i męczenników” oraz za napad na funkcjonariuszy, nieposłuszeństwo i nie-

pokoje publiczne. Na potrzeby swojej pieśni w sławnym wideoklipie Maykel Osorbo użył „fałszywych obrazów” dygnitarzy dyktatury, które „montował cyfrowo i publikował [w sieci] w celu „uwłaczania ich godności”.

Rozprawa została potępiona jako „farsa” przez liczne organizacje pozarządowe, m.in. przez Human Rights Watch. Na salę nie wpuszczono ani dziennikarzy, obrońców praw człowieka, ani licznych zagranicznych dyplomatów, którzy chcieli w niej uczestniczyć.

Do tej pory reżim kubański za udział w zeszłorocznych manifestacjach skazał co najmniej 450 osób na kary wieloletniego więzienia, w licznych przypadkach nawet na 20 lat. Organizacje praw człowieka twierdzą, że wyroków jest znacznie więcej, ale nie wszystkie są ogłaszane. Około 700-800 osób wciąż pozostaje w aresztach, czekając na wyroki. ●

Maciej Stasiński



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

PREZYDENT MIASTA SOSNOWCA ogłasza ustny przetarg nieograniczony

na sprzedaż następujących nieruchomości niezabudowanych, stanowiących własność Gminy Sosnowiec, położonych w Sosnowcu w rejonie ulicy Sokolskiej:

- I. Nieruchomość, oznaczona geodezyjnie jako działka nr 68, obręb 0003 Zagórze, o powierzchni 2766 m², zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00028111/2,
- II. Nieruchomość, oznaczona geodezyjnie jako działki nr 70 oraz 71, obręb 0003 Zagórze, o powierzchni łącznej 3721 m², zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00028111/2.

1. Cena wywoławcza do przetargu wynosi:
 - za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 68 – **575.328,00 zł** (słownie: pięćset siedemdziesiąt pięć tysięcy trzysta dwadzieścia osiem złotych)
 - za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działki nr 70 oraz 71 – **774.000,00 zł** (słownie: siedemset siedemdziesiąt cztery tysiące złotych).Do zaferowanej ceny zostanie doliczony należny podatek VAT, według stawki obowiązującej na dzień zbycia nieruchomości. Na dzień ogłoszenia przetargu obowiązująca stawka VAT wynikająca z ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2022 r., poz. 931 z późn. zm.) wynosi 23%.
2. Przetarg odbędzie się w dniu 2.09.2022 r. o godz. 9.30 w Urzędzie Miejskim w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, w sali 307, II piętro.
3. Wysokość wadium dla obu nieruchomości wynosi: 80.000,00 zł (słownie: osiemdziesiąt tysięcy złotych).
4. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Sosnowcu przy al. Zwycięstwa 20, a także opublikowane na stronie internetowej pod adresem: bip.um.sosnowiec.pl w zakładce Nieruchomości/Przetargi oraz na stronie www.sosnowiec.pl.
5. Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, ul. I. Mościckiego 14, pokój 419, IV piętro, tel. 32 296 06 68.

OGŁOSZENIE 34188062

Teren pyta o szkodnika Ziobrę

Na posiedzeniach rządu, w mediach społecznościowych i na konferencjach prasowych nie milknie konflikt między środowiskami Mateusza Morawieckiego i Zbigniewa Ziobry.

Agata Kondzińska

– Ziobro nie przepuszcza żadnej okazji, nawet na posiedzeniach rządu w nieswoich tematach prowokuje Morawieckiego, jakąś szpilę zawsze włoży – opowiada jeden z ministrów.

– A co? Mamy stać z boku i przyglądać się, jak nas atakują? Nie jesteśmy chłopcem do bicia w tym rządzie, mamy prawo mieć swoje zdanie i głośno o tym mówić – to już ziobryści.

Morawiecki i Ziobro weszli właśnie w kolejną fazę sporu, który trwa od siedmiu lat. Politycy PiS coraz częściej mówią, że mają już dość. – Na każdym nieformalnym spotkaniu w terenie słyszę pytanie, kiedy pozbędziemy się Ziobry, tego szkodnika – mówi polityk z Nowogrodzkiej.

W negocjacjach nie można być miększonem

Gdy w 2015 roku Mateusz Morawiecki wchodził do rządu PiS, stanął przeciwko premier Beacie Szydło i wspierającemu ją ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze. Za kulisami stoczyła się batalia o pozycję i wpływy w spółkach skarbu państwa. Dwa lata później Morawiecki zajął miejsce Szydło w rządzie, a Ziobro umocnił się na pozycji ministra i prokuratora generalnego.

Konflikt między politykami przeniósł się na pole polityki unijnej i energetycznej, ale wciąż tlił się za kulisami. Wybory 2019 roku zbudowały środowisko Solidarnej Polski, która dziś ma 20 posłów w klubie PiS.

Grudniowy szczyt unijny w 2020 roku, na którym decydował się los budżetu na następne siedem lat i mechanizmu „pieniądze za praworządność”, spowodował, że Zbigniew Ziobro wystąpił publicznie z pretensjami do premiera. Zwolennik weta pouczał Morawieckiego: – To są negocjacje. W negocjacjach nie można być, za przeproszeniem, miększonem. Trzeba być twardym, trzeba dbać o interesy Polski.



• **Warszawa, 26 września 2020 r. Zbigniew Ziobro i Mateusz Morawiecki podczas podpisania umowy koalicyjnej liderów Zjednoczonej Prawicy** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dwa lata później Ziobro tryumfował. Na początku roku Trybunał Sprawiedliwości UE oddalił skargę Polski i Węgier, które zaskarżyły mechanizm warunkowości. Ziobro oficjalnie mówił o poważnym politycznym i historycznym błędzie premiera. Interweniował Jarosław Kaczyński. W publicznym radiu wyznał: – To zdarzenie może być przedmiotem dyskusji, na przykład wewnątrz naszej koalicji, rządu, ale jestem zawiedziony tym, że takie oświadczenia padają publicznie.

Kilkanaście dni temu Jarosław Kaczyński znów musiał publicznie opowiedzieć się, po czyjej jest stronie. Zaczęło się od występu szefa rządu na spotkaniu Klubów „Gazety Polskiej”. Tym zagorzałym zwolennikom PiS Morawiecki wyjaśniał, o co chodzi z KPO i zapisanymi w nim „kamieniami milowymi”. Przekonywał, że 99 proc. warunków, które musi spełnić rząd, by dostać unijne pieniądze, jest w interesie kraju. Z tego 1 proc. to

„kamienie dotyczące wymiaru sprawiedliwości”, bo Bruksela wyrokami TSUE dowiodła, że politycy PiS pozbawili niezależności polskie sądownictwo.

– Wiecie co? Reformujemy już wymiar sprawiedliwości siódmy rok. Ja bym nie chciał umierać za wymiar sprawiedliwości. Naprawdę. Nie oplaca się. Oplaca się utrzymać przede wszystkim suwerenność Polski, to jest dziś najważniejsze. KPO i całe środki unijne, które są zależne także od tego programu, służą wzmocnieniu naszej suwerenności – zapewnił Morawiecki.

Ziobro nie pozostał mu dłużny i odpowiedział na Twitterze: „Wraz z odejściem Beaty Szydło skończyło się zielone światło dla zmian w sądownictwie. Czy polityka ustępstw wzmocniła Polskę? Dziś sądownictwo, jutro likwidacja polskiej energetyki węglowej, pojutrze samochody Diesla i benzynowe, a dalej? Ustępstwa rodzą tylko wilczy apetyt Unii Europejskiej”.

– To nie jest prawda. Nie było żadnej zmiany zielonego światła dla zmian w wymiarze sprawiedliwości. To taka niedobra gra taktyczna, całkowicie niepotrzebna – to już Jarosław Kaczyński.

W słowach prezesa PiS ludzie Morawieckiego usłyszeli wsparcie dla działań szefa rządu. Ludzie Ziobry nie wzięli tego do siebie. – Nasze projekty są gotowe od dawna, ale są blokowane w KPRM – powtarzają. Publicz-

nie Kaczyńskiemu odpowiedział Ziobro. Najpierw zapewnił, że „ma wielki szacunek dla dokonań” prezesa PiS, ale „w tym przypadku ma inną ocenę”.

Nikt ich w PiS nie chce

Z otoczenia Ziobry płynnie opowieść o braku konsultacji i współpracy z mniejszym koalicjantem. – W kwietniu zeszłego roku premier upoważnił [ówczesnego wiceministra] Waldemara Budę do negocjacji z Komisją Europejską nad KPO i nie widzieliśmy ostatecznej wersji dokumentu ani „kamieni milowych”. Ostatecznej wersji nikt nie położył na Radzie Ministrów, myślę, że nawet w PiS nie wszyscy wiedzieli, na co się premier zgodził – słyszymy w Solidarnej Polsce.

Ziobryści mają swoją teorię o konflikcie z Morawieckim i jego ludźmi. – Oni nie chcą nas na listach wyborczych za rok, dlatego na nas zwalają winę za wszystko, żeby potem przekonać prezesa PiS, żeby nas nie brać. Morawiecki ciągnie PiS w stronę brytyjskiego modelu partii konserwatywnej, na co się nie godzimy i co podkreślamy – opowiada poseł Solidarnej Polski.

W PiS odrzucają tę teorię. – Jeśli ktoś decyduje u nas o listach, to wyłącznie Jarosław Kaczyński, i na pewno premier i jego ludzie nie mają tu wiele do roboty. Ziobro stracił tlen w sporze o KPO, bo jednak Kaczyński zgodził się na likwidację Izby Dyscyplinarnej i robi wszystko, żebyśmy dostali pieniądze z UE – mówi polityk z Nowogrodzkiej.

Inny poseł: – Mówią, że ludzie Morawieckiego nie chcą ich na listach? Myślę się i źle oceniają rzeczywistość. W PiS chyba już każdy chciałby ich wyrugować z list. Nawet najmniejszy działacz lokalny. Nie ma spotkania, żeby nie padały pytania o Ziobrę. Ludzie są na nich wkurzeni, uważają, że bez przerwy tworzą kryzysy. Co wyjdziemy na prostą, oni znów kij pchają w szprychy.

– Niedługo bardziej lubiany u nas będzie Trzaskowski niż Ziobro – mówi kolejny działacz PiS.

W PiS mówią „o strategii eskalacji ziobrystów” – z jednej strony atakować Morawieckiego, z drugiej „pozować na jedynych, prawdziwych patriotów na tle mdłego, nudnego PiS”. – Czują podskórnie, że mogą spać z sań, gdyby wyszło nam, że nie potrzebujemy tego ich 1,5 proc. do silnej większości, dlatego próbują się odróżniać. Ale na litość, nie atakami na swój rząd – dodaje nasz rozmówca. I kończy: – Dziś tego sporu nie rozstrzygniemy, utknieliśmy w nim na pewno do wyborów w 2023 roku. ●

Z otoczenia Ziobry płynnie opowieść o braku konsultacji i współpracy z mniejszym koalicjantem

Witek i Błaszczak z wizytą przy zaporze

Na kilka dni przed końcem prac związanych z budową zapory na granicy polsko-białoruskiej marszałkini Sejmu Elżbieta Witek i szef MON, wicepremier Mariusz Błaszczak podgrzewają atak na opozycję i wolontariuszy niosących tu pomoc uchodźcom.

Zamknięta od września ubiegłego roku przygraniczna strefa zostanie otwarta w piątek. Wczoraj marszałkini Sejmu Elżbieta Witek i szef MON, wicepremier Mariusz Błaszczak przyjechali do bazy wojskowej nad zalewem Siemianówka, a przedtem przechadzali się wraz z dowódcą 16. Dywizji Zmechanizowanej, gen. Krzysztofem Radomskim wzdłuż zapory, przy której do zdjęć rozstawiono umundurowanych i uzbrojonych żołnierzy.

Przed wizytą MON na swojej stronie internetowej zamieścił wpis: „Ze względu na utrzymującą się wysoką presję migracyjną na odcinku polsko-białoruskiej granicy państwowej, żołnierze Wojska Polskiego od wielu miesięcy wspierają Straż Graniczną i patrolują granicę państwową. Żołnierze ochraniają także trwającą budowę stałej zapory. Sytuacja na granicy w dalszym ciągu jest niestabilna, migranci przeprowadzają ataki i prowokacje przy wsparciu służb białoruskich, dlatego żołnierze 24 godziny na dobę, bez względu na panujące warunki, nie dopuszczają do nielegalnego przekroczenia granicy przez migrantów”.

Straż Graniczna podawała we wczorajszy poranek, że poprzedniego dnia na terytorium Polski na terenie działania placówek Podlaskiego

Oddziału SG „próbowało nielegalnie przedostać się z Białorusi” 13 osób, w tym 3 obywateli Kongo, 2 obywateli Syrii, obywatel Kongo, obywatel Jemenu i obywatel Syrii. Komunikat ten głosił: „Za pomocnictwo zatrzymano 2 obywateli Armenii – próbowali wywieźć 5 obywateli Indii”.

W oświadczeniu przy okazji pobytu na granicy marszałkini Witek powtarzała, że dla PiS sprawy bezpieczeństwa są priorytetem. Utrzymywała: – Żołnierze, którzy tutaj stacjonują, wykonują swoje zadania w sposób niezwykle profesjonalny. Są nie tylko odważni, ale wykazują się też odpornością fizyczną i psychiczną.

Twierdziła: – Żołnierze polscy są tutaj niezwykle potrzebni. To oni własnymi rękoma budowali tutaj najpierw zaporę tymczasową, budują tutaj drogi [o zmasakrowaniu ich przez ciężki sprzęt wojskowy

i budowniczych zapory nie wspomniano], pomagają lokalnym mieszkańcom, służą im, zdają sobie sprawę, jaka odpowiedzialność na nich spoczywa.

Z kolei szef MON i wicepremier opowiadał historię stacjonowania żołnierzy od lata ubiegłego roku na granicy z Białorusią. Podobnie jak wcześniej Witek – wspominał o „atakach na polski mundur”, wskazując tu na opozycję.

– Nie dość, że mamy wciąż do czynienia z atakami ze strony białoruskiej, to polscy żołnierze byli też atakowani przez polityków opozycji, przez różnych ludzi, którzy domagali się od państwa polskiego, żeby otwarta została granica z Białorusią, czyli wpisywali się w plan, który został narysowany na Kremlu – mówił Błaszczak.

Dorzucił: – Nie ulega żadnej wątpliwości, że konsekwencja tych

działań miała być taka: najpierw atak hybrydowy na Polskę ze strony białoruskiej i kryzys w naszym kraju, a później atak na Ukrainę tak, aby uniemożliwić pomoc Ukrainie świadczoną z Polski. To był scenariusz, w który, niestety trzeba to powiedzieć z przykrością, wpisywali się niektórzy aktywiści tudzież politycy opozycji. Ale granica została utrzymana. Polska jest bezpieczna.

Błaszczak w tym wątku wyraźnie mijał się z prawdą, nikt bowiem od początku kryzysu nie chciał otwarcia granicy z Białorusią, a jedynie udzielania pomocy cudzoziemcom wypychanym do Polski, w tym kobietom i dzieciom, chorym czy niepełnosprawnym, ostatecznie przez polskie służby w większości poddanym w trybie push-backu. ●

Maciej Chołódowski

NATO po Buczy

Polska chce określenia Rosji jako kraju wrogiego NATO. I znacznego wzmocnienia wojsk Sojuszu na wschodniej flance.

Paweł Wroński

Rozpoczynający się dziś dwudniowy szczyt NATO w Madrycie odbywa się w cieniu wojny w Ukrainie i może doprowadzić do generalnej zmiany strategii Sojuszu.

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg już zapowiada w nowej koncepcji strategicznej odejście od dotychczasowej formuły obrony oraz wprowadzenie zadeklarowanej przez prezydenta Joego Bidena w Warszawie strategii „obrony każdego cala” terytorium Sojuszu.

To istotna zmiana z punktu widzenia państw bałtyckich, które do tej pory w planach ewentualnościowych – czyli planach wojennych – traktowane były jako terytoria, na których może dojść do czasowej okupacji po ataku ze strony Rosji. Dopuszczano możliwość, że NATO odpowie po 180 dniach, próbując odzyskać utracone terytorium. Obecnie, jak stwierdził w wywiadzie dla „Financial Time” Stoltenberg, siły NATO zostaną tak wzmocnione, aby „Rosja nie była w stanie zdobyć stolicy Estonii”.

To oznacza zwiększenie znaczenia terytorium Polski, przez którą przebiega jedyne lądowe połączenie w państwach bałtyckimi. Ta zmiana wynika wprost z doświadczeń wojny w Ukrainie, gdzie terytoria okupowane przez Rosjan stały się miejscem masowych mordów ludności oraz pospolitego rabunku i dewastacji.

Jak stwierdził w wywiadzie dla PAP minister Sioch, polskie oczekiwania wobec NATO to określenie Rosji jako kraju wrogiego Sojuszu. Od 2002 roku Rosja była postrzegana jako państwo „współpracujące” w niektórych obszarach z Sojuszem, a formalnie jako forum konsultacji powołano Radę NATO-Rosja. Zmiana podejścia do Rosji unieważnia wszelkie dotychczasowe ustalenia z Rosją w sprawie budowy środków zaufania. Między innymi uznania, że „nie ma potrzeby”

Polska jest zdecydowanym zwolennikiem przyjęcia obu państw skandynawskich do Sojuszu, gdyż w ten sposób Bałtyk staje się wewnętrznym morzem NATO z niewielkim dostępem do niego Rosji

stacjonowania na terytorium nowych członków większych sił, stałych baz NATO oraz rozmieszczania broni atomowej”.

Polsce zależy również na zapowiedzianej już przez NATO zwiększeniu obecności Sojuszu w krajach wschodniej flanki – mowa jest o przekształceniu batalionów NATO stacjonujących w Polsce, Rumunii i krajach bałtyckich w brygady NATO (czyli zwiększenie liczebności oddziałów nawet pięciokrotnie) oraz przekształceniu Enhanced Forward Presence – Wzmocnionej Wysuniętej Obecności – w wysuniętą obronną obecność. Nowe struktury powinny być bowiem przygotowane na szybkie powiększenie swojej liczebności.

Zdaniem szefa BBN do ostatniej chwili będą się toczyły negocjacje w sprawie członkostwa w NATO Szwecji i Finlandii, które po latach neutralności zgłosiły chęć wejścia do Sojuszu. Sioch podkreślił, że swoich zastrzeżeń nie wycofała Turcja, a członkostwo jest możliwe jedynie poprzez jednogłośnie przyjęcie. Polska jest zdecydowanym zwolennikiem przyjęcia obu państw skandynawskich do Sojuszu, gdyż w ten sposób Bałtyk staje się wewnętrznym morzem NATO z niewielkim dostępem do niego Rosji.

W trakcie sesji NATO prezydent Andrzej Duda, który będzie przewodniczył polskiej delegacji, ma przewidziane trzy wystąpienia w części niejawnej. ●

Za wolność naszą i waszą



FOT. MICHAŁ DYJUK / AP

Pod Zamkiem Królewskim pojawiły się wraki rosyjskiego sprzętu wojskowego, zniszczonego w czasie wojny w Ukrainie. Ekspozycję otworzyli przedstawiciele polskiego i ukraińskiego rządu. Można ją oglądać do końca wakacji.

Na wystawie zatytułowanej „Za wolność naszą i waszą” obejrzymy czołg T-72, będący jedną z podstawowych maszyn używanych przez rosyjskie wojska, a także samobieżną armatohaubicę 2S19 Msta-S. Oprócz tego będzie można przyjrzeć się z bliska kilku pociskom raketowym, które były używane zarówno prze-

ciwko celom wojskowym, jak i cywilnym.

Ekspozycję otworzyli szef kancelarii KPRM Michał Dworczyk oraz wiceminister obrony narodowej Ukrainy Hanna Maliar. Wskazując na zniszczony czołg, Maliar podkreślała, że ukraińska armia zniszczyła dotychczas ponad 1500 sztuk podobnych wozów. – Społeczeństwu europejskiemu ciężko jest wyobrazić sobie ilość żelaza i ognia, które powstrzymuje obecnie Ukraina, ponieważ nie miało z tym do czynienia od 80 lat. Gdyby wziąć po jednej sztuce każdego sprzętu wykorzystywanego przez Rosję, to nie starczyłoby placu na pomieszczenie tego – mówiła Mallar. ●

Aleksander Sławiński

PREZYDENT MIASTA PIŁY
ogłasza pierwszy przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej przy ul. Strefowej w Pile

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru, powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza (netto): 812 000,- zł	Wysokość wadium: 162 400,- zł
Piła, ul. Strefowa księga wieczysta nr P011/00003453/8 działka nr 61/12 (obręb 28) powierzchnia: 0,7664 ha	9 września 2022 r. o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, sala 229 B, II piętro, Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: - www.bip.pila.pl w zakładce Przetargi na nieruchomości i ruchomości gminne, - www.pila.pl w zakładce Przetargi-Nieruchomości, - tablica informacyjna Urzędu Miasta Piły.	

¹ Do ceny nieruchomości netto ustalonej w drodze przetargu doliczony zostanie podatek VAT określony na dzień sprzedaży, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022r. poz. 931, z późn. zm.); na dzień ogłoszenia o przetargu stawka podatku VAT wynosi 23%.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, pokój 122, nr tel. 67/2104279 lub pokój 123, nr tel. 67/3488554, w godzinach pracy Urzędu, e-mail: wgn@um.pila.pl.

OGŁOSZENIE 34188284

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie w sprawie III Ns 533/21 z wniosku Małgorzaty Głogowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Sielickim, ur. w marcu 1911 r. na terenie ówczesnej Rosji, zmarłym 13.10.1980 r. w Essex w Wielkiej Brytanii, ostatnio zamieszkałym w Essex w Wielkiej Brytanii, wzywa wszystkich spadkobierców Stanisława Sielickiego, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34188374

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum
w Szczecinie
w sprawie III Ns 533/21 z wniosku Małgorzaty Głogowskiej o
stwierdzenie nabycia spadku
po Janinie Sielickiej, ur. 5.05.1914 r., zmarłej 13.12.1989 r. w Essex w Wielkiej Brytanii, ostatnio zamieszkałej w Essex w Wielkiej Brytanii
wzywa wszystkich spadkobierców Janiny Sielickiej, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

1RP

OGŁOSZENIE 34188376

Syndyk Masy Upadłości Fruit Logistics sp. z o.o.
w upadłości z siedzibą w Ostrowcu
zaprasza do udziału w przetargu na nabycie nieruchomości

- Przedmiotem przetargu jest prawo własności nieruchomości położonej w miejscowości Maciejowice, gm. Grójec, stanowiącej działkę o nr 8, o powierzchni 1,0700 ha, dla której Sąd Rejonowy w Grójcu V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KW RA1G/00036088/5, zabudowaną stanowiącym własność Upadłego budynkiem magazynowo – produkcyjnym z częścią socjalno-biurową.
- Cena wywoławcza wynosi 1.500.000,00 zł (słownie: jeden milion pięćset tysięcy złotych) brutto (sprzedaż zwolniona z podatku VAT).
- Warunkiem skutecznego złożenia ofert jest m.in. wniesienie przed złożeniem oferty wadium w wysokości 150.000,00 zł (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych) na rachunek masy upadłości o numerze 24 1090 1883 0000 0001 4425 9604, z dopiskiem „Przetarg – sygn. akt. V GUp 139/20 – Maciejowice”.
- Zainteresowani winni składać oferty w terminie do dnia 21 września 2022 roku, w gmachu Sądu Rejonowego w Radomiu V Wydział Gospodarczy, ul. Warszawska 1, 26-610 Radom lub przesłać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Sądu, nie zaś data nadania oferty).
- Otwarcie ofert nastąpi w dniu 26 września 2022 roku, w gmachu Sądu Rejonowego w Radomiu V Wydział Gospodarczy, ul. Warszawska 1, 26-610 Radom, w sali nr X, o godz. 11.00. Oferty będą otwierane i rozpoznawane przez Syndyka w obecności Sędziego-komisarza i przybyłych oferentów.
- Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały w warunkach przetargu i aukcji złożonych przy wniosku Syndyka z dnia 18 marca 2022 roku (data nadania wniosku: 14 marca 2022 roku), znajdującym się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Radomiu V Wydział Gospodarczy, ul. Warszawska 1, 26-610 Radom, pod sygn. V GUp 139/20.
- Dodatkowe informacje odnośnie przetargu uzyskać można w Biurze Syndyka pod tel. (22) 843 44 12, email: sekretariat@kgkancelaria.pl.

OGŁOSZENIE 34188431

OŚ.6821.1.7.2021

Ogłoszenie o I ustnym przetargu nieograniczonym - wyciąg.

Zarząd Powiatu w Prudniku na podstawie art. 25b, art. 28 ust. 1, art. 38 ust. 1, art. 40 ust. 3 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami oraz Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości ogłasza, że w Starostwie Powiatowym w Prudniku ul. Kościuszki 76 odbędzie się I przetarg ustny nieograniczony w celu zbycia niżej opisanej nieruchomości stanowiącej własność Powiatu Prudnickiego.

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość zabudowana położona w Głogówku i oznaczona jako działka 303, mapa 3 o powierzchni 0,8275 ha, dla której Sąd Rejonowy w Prudniku prowadzi księgę wieczystą KW nr OP1P/00041980/8. Dział II i IV księgi wieczystej nie zawiera wpisów. Nieruchomość jest wolna od wad prawnych. Nie jest obciążona żadnymi prawami. Obecnie nieruchomość stanowi przedmiot prawa trwałego zarządu ustanowionego na rzecz Domu Dziecka w Głogówku. Prawo to zostanie wygaszone przed sporządzeniem umowy notarialnej.

Nieruchomość jest zabudowania wolnostojącym obiektem wykorzystywanym na potrzeby Domu Dziecka w Głogówku o powierzchni użytkowej 1286,70 m². Obiekt wyposażony w instalacje: elektryczną, wodno – kanalizacyjną, instalację CO (zasilanie z pieca gazowego dwufunkcyjnego), instalację solarną, instalację telefoniczną, instalację niskoprądową. Na działce zlokalizowany jest także obiekt mieszkaniowo-garazowy o powierzchni użytkowej 195,00 m² oraz obiekt elektro energetyczny – stacja transformatorowa. Obiekt wyposażony w instalację elektryczną, wodno-kanalizacyjną (odcietą od zasilania), instalację CO (zasilanie z pieca gazowego dwufunkcyjnego). Nieruchomość posiada dostęp do drogi publicznej – ul. 3 Maja w Głogówku, stanowiącej własność Powiatu Prudnickiego.

W planie zagospodarowania przestrzennego oznaczona symbolem 2U/M – teren zabudowy usługowej i mieszkaniowej. W zakresie przeznaczenia podstawowego ustala się: usługi publiczne, usługi bytowe i podstawowe, usługi turystyki, zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna.

Cena wywoławcza wynosi 2919000 zł brutto. Zwolnienie z podatku vat na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług

Przetarg odbędzie się w dniu 01-09-2022 o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Starostwa Powiatowego w Prudniku przy ul. Kościuszki 76. **Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 28-08-2022 w kasie Starostwa lub na konto Bank Spółdzielczy w Prudniku Nr 34 8905 0000 2000 0000 0202 0006. Wadium wynosi 10 % ceny wywoławczej co stanowi: 291900 zł. Za dzień wpłaty wadium uważa się dzień obciążenia rachunku bankowego Starostwa.** Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygra przetarg zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Niewykorzystane wadia zwraca się niezwłocznie, jednak nie później niż w ciągu 3 dni po przetargu. Wadium przepada w razie uchylenia się uczestnika, który wygra przetarg od zawarcia umowy i terminowego uregulowania ceny sprzedaży.

O wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym, że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych tj. 29190,00 zł. Nabywca zobowiązany jest do zapłaty ustalonej w przetargu ceny najpóźniej do dnia zawarcia umowy przenoszącej własność. Za datę wpłaty uważa się wpływ wymaganej należności na konto Starostwa Powiatowego w Prudniku. Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników, jeżeli chociaż jeden z nich zaoferuje co najmniej jedno postąpienie ceny wywoławczej. Koszty notarialne i koszty wieczystoksięgowe, a także koszty przygotowania nieruchomości do sprzedaży w całości ponosi Nabywca. Koszty całkowite zostaną podane w dniu przetargu przez komisję przetargową.

Starosta Prudnicki zastrzega sobie prawo odstąpienia od przeprowadzenia przetargu z uzasadnionej przyczyny. W przetargu mogą brać udział osoby prawne i osoby fizyczne. Uczestnicy przetargu winni legitymować się: osobą fizyczną – dowodem osobistym lub innym dokumentem ze zdjęciem potwierdzającym tożsamość; osobą prawną – aktualnym wypisem z właściwego rejestru oraz posiadać zgodę organów statutowych na nabycie przedmiotowej nieruchomości, posiadać dowód wpłaty wadium, pełnomocnictwo do reprezentowania podmiotu w procedurze przetargowej. Dopuszcza się udział w przetargu pełnomocników pod warunkiem okazania pełnomocnictwa z uwierzytelnionym notarialnie podpisem mocodawcy. Osoby pozostające we wspólnocie majątkowej małżeńskiej winny przystąpić do przetargu z współmałżonkiem lub przedłożyć zgodę współmałżonka na uczestnictwo w przetargu i nabycie nieruchomości z notarialnie poświadczonych podpisem. Starosta Prudnicki zawiadomi osobę ustaloną jako Nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży najpóźniej w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu.

Cudzoziemcy, w rozumieniu ustawy z dnia 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców w przypadku wygrania przetargu zobowiązani są przed zawarciem umowy notarialnej uzyskać zezwolenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji na nabycie nieruchomości, w przypadkach, gdy zezwolenie to jest wymagane.

Ogłoszenie podlega wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego przy ulicy Kościuszki 76 oraz w siedzibie Referatu Ochrony Środowiska i Gospodarki Nieruchomościami przy ulicy Kościuszki 76 oraz w prasie codziennej ogólnokrajowej a także na stronach internetowych Powiatu oraz na stronach biuletynu informacji publicznej.

Szczegółowych informacji w sprawie przetargu udzielają pracownicy Referatu tel. 77 438 17 00 w. 231 lub 212.

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34187867

Uchodźcy z Ukrainy

Byłam ambitna, dziś nie wierzę, że mogę decydować o swoim życiu

Zoriana Varenia

Podczas ucieczki umawialiśmy się, że w razie złapania przez Rosjan chcemy być natychmiast zastrzeżeni. To lepsze niż być gwałconym i powoli mordowanym.

Studia w Polsce i powrót do Kijowa

Był 2015 r., skończyłam 17 lat i szkołę w rodzinnym Kijowie. Na studia pojechałam do Warszawy. Przez pięć lat robiłam licencjat z politologii i magisterkę z zarządzania.

Chciałam pracować dla swojego kraju. Wróciłam do Ukrainy.

Minęły dwa lata. Przez ostatnie pół roku stażowałam w ukraińskim parlamencie oraz pracowałam przy różnych kampaniach PR. Chodziłam na rozmowy kwalifikacyjne, spodziewałam się, że w marcu lub kwietniu zostanę asystentką deputowanego. W grudniu ub.r. dostałam od rodziców klucze do dwupokojowego mieszkania, na jego kupno czekaaliśmy trzy lata. Nie trafił w nie żaden pocisk, mieszkanie czeka na mnie i narzeczonego.

26 marca mieliśmy wziąć ślub w urzędzie.

24 lutego, 5 rano

Na kilka dni przed atakiem każdej nocy narzeczony albo ja budziliśmy się, aby sprawdzić wiadomości. Nad ranem 24 lutego zaświeciła się lampka nocna. – Zaczęło się – powiedział narzeczony.

10 minut później usłyszałam syreny, a później wybuchy. Może to było na lotnisku Żulany? Mieszkamy niedaleko.

W tym czasie do drzwi rodziców – mieszkają przystanek dalej – zapukał sąsiad: wstawajcie!

Tata zawsze mnie strofował, gdy panikowałam, co będzie, jeśli Rosjanie nas atakują. Wtedy zadzwonił i powiedział: Zbieraj się. Wiedziałam, że jest strasznie.

Mieliśmy plan, pojedziemy do domu babci, to 60 km na południe od Kijowa – całe szczęście w odwrotnym kierunku, niż znajduje się m.in. Bucza.

Czekając na tatę, siedzieliśmy w piwnicy. Zadzwoniłam do Michała Żakowskiego, na żywo opowiadałam na antenie, co się dzieje.

Moja prababcia przeżyła Wiek Głód. Cała rodzina pamięta jej opowieść, jak zimą 1932 r. wyszukiwała ziarenka pszenicy między bruzdami ziemi na polu. W oddali widziała odjeżdżające na północ sowieckie pociągi pełne zboża zarekwirowanego chłopom przez bolszewicką władzę.

Prababcia zawsze opowiadała o tym przy rodzinnych posiłkach. Jakoś to we mnie zostało, nawet tu, w Polsce, staram się zawsze robić zapasy makaronu, kaszy i innych produktów na co najmniej miesiąc. Bez tego nie czuję się bezpieczna.

Uciekać czy umrzeć tam, gdzie są groby przodków?

Postanowiliśmy uciekać do Polski.

W czasach pokoju do Lwowa jechalibyśmy osiem, może dziewięć godzin. Nam zajęło to dwa razy tyle, czasami omijaliśmy główne drogi duktami leśnymi albo jechaliśmy przez pole. Bardzo bałam się, że nasz 10-letni samochód się zepsuje.

Martwiłam się, czy Polska nas przyjmie, moja wiza dawno wygasła. Czy Ukraina pozwoli wyjechać tacie i narzeczonemu?

Gdy przyjechaliśmy do Lwowa, do granicy z Polską korek był na 30 km, czas mijał, a auta w ogóle nie posuwały się do przodu.



• Zoriana Varenia: najważniejsze to przeżyć FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Szybko okazało się, że mężczyźni nie wypuszczają z kraju. Babcia zaczęła płakać, że woli umrzeć w domu, który wybudowała razem z dziadkiem, gdzie są groby naszych przodków.

Razem z mamą postanowiliśmy iść pieszo do granicy. Babcia nie miała siły, została z moim tatą i narzeczoną. Znalazłam im nocleg u mojej koleżanki w Łucku.

Miałam plecak z dokumentami, niosłyśmy dwie foliówki i torbę papierową z rzeczami. W domu nie miałyśmy czasu szukać toreb podróży i zapakowałyśmy się w to, co było pod ręką. Byłam osłabiona, bo tydzień wcześniej uzyskałam negatywny test na COVID, a wcześniej chorowałam przez cztery tygodnie. Ale motywował nas widok tłumu idącego za nami, do granicy doszliśmy w cztery i pół godziny.

Zator był okropny, oprócz Ukraińców przedstawiciele innych nacji uciekających przed Rosjanami. – Jesteście zdrajcami, bo opuszczacie Ukrainę! – krzyczał nasz strażnik graniczny. To było tak niesprawiedliwe, jego słowa do dziś bardzo mi ciąży.

W końcu weszliśmy do Polski. Niepotrzebnie się stresowałam, jak się zachowają polscy strażnicy graniczni. Byli pomocni, sprawnie wbili pieczątki do paszportów. Po chwili dostałyśmy ciepłą zupę. To było cudowne, od ponad dwóch dni niczego nie jadłyśmy ani nie piłyśmy.

Duży samochód straży pożarnej przewiózł nas do Przemyśla. Przed jakimś wielkim sklepem stało mnóstwo Białorusinów, Polaków i Ukraińców z tabliczkami typu „mogę zabrać 5 osób do Warszawy”, „4 osoby do Krakowa”. Nas zabrał Bartek. Wynajął sześcioposobowego mercedesa i zawoził Ukraińców tam, gdzie potrzebowali. Przewiózł nas do mojego kolegi ze studiów, Białorusina. Spaliśmy u niego kilka nocy.

Drugi dom

Zawsze uważałam Warszawę za drugi dom, mówię po polsku, zaplanowałam letni urlop u koleżanek.

Ale teraz mama przez całą drogę się martwiła, jak sobie poradzimy w Warszawie?

Uspokajałam ją, poradzimy sobie, pójdę pracować do Żabki, wiedziałam nawet do której. To Żabka na ul. Podlesnej, gdzie kiedyś mieszkalam.

Uratowali nas Radio 357 i jego dziennikarz Michał Żakowski. Jesteśmy dziś do brymami przyjaciółmi. Radio znalazło dla mnie i mamy miejsce do spania – to było biuro, z którego wyniesiono kilka stołów, bo nikt wtedy tam nie pracował. Wnieśliśmy łóżko, spałyśmy nieodpłatnie przez dwa miesiące.

To pozwoliło nam stanąć na nogi.

Później radio pomogło mi znaleźć pracę od 8 do 16. W każdą niedzielę pracuję też jako współprowadząca podcast „Na dachu świata”, jestem wydawczynią, spełniam marzenia. Napisałam też artykuły do „Nowej Europy Wschodniej” – wszyscy byli dla mnie życzliwi, nikomu nie przeszkadzało, że nie mam dziennikarskiego doświadczenia.

Dziś pracuję jako jedyna z rodziny, tata od razu stracił pracę, babcia otrzymuje lichą emeryturę.

Moja rusyfikacja to mój strach przed Rosją

Nie mogłam poradzić sobie z dylematem, że uciekliśmy przed wojną, choć tak wielu zostało i walczy. W tyle głowy czało się pytanie, czy zdradziliśmy ojczyznę, co nam zarzucił ten ukraiński strażnik graniczny. Poszłam do psychologa, Ukraińców przyjmowano bezpłatnie.

Nigdy nie miałam nacjonalistycznych poglądów, ale zawsze pamiętałam, ile złego wyrządziła nam Rosja. Każde pokolenie Ukraińców było przez nią skrzywdzone. Teraz cierpimy wszyscy. Tak mnie wkurzało, gdy ktoś mówił o Rosji „bratni naród”, nie mogłam zdzierżyć tej propagandy rosyjskiej.

Mówię bardzo dobrze po rosyjsku, ale to kolejna przyczyna mojej niechęci i strachu przed Rosją. Moja rusyfikacja zaczęła się, gdy miałam sześć lat i poszłam do szkoły. W domu zawsze mówiło się po ukraińsku, tata całe życie o to dbał. Ale w Kijowie do 2014 r. pokutował stereotyp, że skoro rozmawiasz po ukraińsku, to znaczy, że jesteś z wioski. A przecież nikt nie chce być z wioski. Wszyscy mówili więc po rosyjsku. I w szkole dzieci śmiały się ze mnie, że mówię po ukraińsku. Zaczęłam mówić i myśleć po rosyjsku.

Dopiero na trzecim roku studiów w Polsce zdałam sobie sprawę, że ja, Ukrainka, nie muszę budować poczucia swojej wartości, mówiąc po rosyjsku.

Wciąż jestem zanurzona w kulturze rosyjsko- i ukraińskojęzycznej – oglądam i czytam bardzo dużo blogerów, oglądam vlogerów, mamy wspólnych celebrytów. Porównania się nieuniknione.

Zawsze byłam dumna, że Ukraina jest bardziej proeuropejska niż Rosja. Na każdym rogu mogę mówić, co myślę o Zelenkim, i nikt mi nic złego nie powie.

Dla mnie teraz to jest walka o ojczyznę, święta wojna, czuję nienawiść do imperialistycznych ciągów zwykłych Rosjan.

Byłam ambitna, dziś nie wierzę, że mogę decydować o swoim życiu

Dużo myślę o tym, że przed wojną byłam bardzo ambitna. Denerwowało mnie, gdy ktoś mówił „taki los”, bo coś mu się nie powiodło. Narzeczonego motywowałam, że wszystko to nasz wybór, nasza decyzja, kim chcemy być i co osiągnąć. I nikt za nas tego nie zrobi.

Teraz uważam, że to bzdura. Niewiele w życiu od nas zależy, tylko od losu. Nie wierzę, że mogę decydować o swoim życiu, mogę tylko próbować iść drobnymi krokami w obranym kierunku.

Jestem tak zestresowana, że prawie nic nie pamiętam z tych trzech miesięcy w Warszawie.

Zawsze miałam wielkie plany, teraz nie chcę już planować, żyję jak na autopilocie i cieszę się chwilą. Pracuję siedem dni w tygodniu i szczerze mówiąc, myślę już o urlopie.

W Kijowie miałam nad łóżkiem tablicę, na której pisałam, co chcę zrobić w najbliższym roku. Spojrzałam na nią 24 lutego. I tam było napisane: ślub, prawo jazdy, wziąć udział w rekrutacji do dwumiesięcznego programu parlamentu kanadyjskiego dla Ukraińców (mój narzeczony bierze w nim udział, ja wcześniej stażowałam w polskim Sejmie) i inne rzeczy typu: schudnąć pięć kilo. Patrzyłam na tę tablicę i czułam, że najważniejsze to przeżyć. ●

not. **Waldemar Paś**



• Cała opowieść na [Wyborcza.pl/wyborczaToWy](https://wyborcza.pl/wyborczaToWy)

Zakopane

*Wszystko drożeje,
to i oscypki drożeją.
Przy tym tempie wzrostu
cen to 40 zł w tym sezonie
może być za mało
na prawdziwego oscypka*



ANDRZEJ GĄSIENICA-MAKOWSKI
były prezes Związku Podhalan
i starosta tatrzański

Łódź. Kolejny odcinek S14 już otwarty



FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

S14 na odcinku Łódź-Lublinek – Aleksandrów Łódzki to przedostatni odcinek zachodniej obwodnicy Łodzi, a jednocześnie przedostatni odcinek pełnego ringu wokół Łodzi w klasie dróg szybkiego ruchu. – Pozostaje jeszcze odcinek Aleksandrów Łódzki – węzeł Emilia. Ten drugi odcinek powinien być skończony do 30 kwietnia – zapewniał podczas otwarcia wicepremier Piotr Gliński. Nowy odcinek ekspresówki ma 12,2 km i kosztował 638 mln zł. Wokół drogi powstało 17 różnych obiektów inżynierskich. ●

Daniel Siwak

• Więcej zdjęć ► lodz.wyborcza.pl

Fundusze unijne zmieniły Polskę

Jak wydać kolejne środki z UE?

W ramach cyklu Szukamy Złotych Gwiazd opisywaliśmy, jak ogromny postęp przyniosły fundusze unijne. Opisywaliśmy wielkie miasta i Polskę powiatową, inwestycje prywatne i publiczne, od edukacji, przez transport i kulturę, po ekologię.

Mateusz Kokoszkiwicz

O tym, że warto głośno mówić o roli funduszy UE dla rozwoju Polski, przekonana jest Małgorzata Tracz, posłanka Koalicji Obywatelskiej i członkini zarządu Europejskiej Partii Zielonych.

– Fundusze unijne przyniosły ogromne korzyści Polsce. Chyba każdy, kto mieszka w naszym kraju, widzi, jak bardzo zmieniła się Polska od czasu naszego wstąpienia do Unii Europejskiej. Jak bardzo polepszyły się nasze miasta, jak wiele było inwestycji infrastrukturalnych, ile zabytków odbudowano, ile nowych tras tramwajowych wybudowano. Również na obszarach wiejskich zaczęły powstawać place zabaw i domy kultury. Do którejkolwiek miejscowości, mniejszej czy większej, byśmy pojechali, na większości nowych obiektów zobaczymy tabliczkę z flagą europejską – mówi Tracz.

Opinię o jednoznacznie pozytywnej roli funduszy UE w rozwoju naszego kraju podziela znacząca większość Polaków. Zgodnie z badaniem Instytutu Badań Spraw Publicznych przeprowadzonym na zlecenie „Wyborczej” na grupie tysiąca osób ponad 76 proc. ankietowanych uważa, że gdyby Polski nie było w Unii, miasta i wsie rozwijałyby się wolniej. Tylko 7 proc. respondentów sądzi, że rozwój bez Unii byłby szybszy, a 16,5 proc. – że byłoby podobnie.

Jakie inwestycje najbardziej cenimy?

W oddziałach lokalnych „Gazety Wyborczej” w całej Polsce zorga-



• **Pomorce uznało Pomorską Kolej Metropolitalną za najlepszą inwestycję sfinansowaną ze środków UE. To 18-kilometrowy odcinek nowo wybudowanej kolei łączący Gdańsk z lotniskiem im. Lecha Wałęsy i Kaszubami**

FOT. TOMASZ KONOPACKI/PKM

nizowali plebiscyty, by wspólnie z czytelnikami w każdym z województw wybrać flagowe inwestycje, które najlepiej pokazują, jak wydaliśmy fundusze UE dla Polski.

Sporo regionów zdecydowanie postawiło na transport publiczny. Na Dolnym Śląsku najwięcej głosów zdobyło inwestowanie w nowe trasy tramwajowe we Wrocławiu (np. na Kozanów i Nowy Dwór), zaś opolańscy uznali, że najlepszy prezent od Unii Europejskiej dla ich miasta to nowoczesne autobusy z biletomatami i sprawny system informacji pasażerskiej. Pomorce wybrało Pomorską Kolej Metropolitalną: 18-kilometrowy odcinek nowo wybudowanej kolei łączący zachodnie dzielnice Trójmiasta z lotniskiem im. Lecha Wałęsy i Kaszubami. Warmia i Mazury uznały, że ich chlubą są olsztyńskie tramwaje, które wróciły do miasta po 50 latach przerwy.

Północne Mazowsze wybrało z kolei kulturę, głosując na Muzeum Mazowieckie w Płocku; Małopolska również myśli o kulturze, wybrała nową siedzibę krakowskiego Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK. Z kolei Wielkopolska pokazała, że warto inwestować w edukację, bo tam zwyciężył projekt „Cyfrowa Szkoła Wielkopolsk@ 2020”, który objął ponad 600 szkół w regionie.

Służba zdrowia to z kolei wybór Zielonej Góry, gdzie zwyciężyło Centrum Matki i Dziecka w Zielonej Górze – pierwszy dziecięcy szpital w województwie lubuskim i największa regionalna inwestycja w służbę zdrowia od 1989 r.

Łódź i Bydgoszcz pokazały, że najważniejsza jest rewitalizacja miast, a Podlaskie postawiło na naukę (Białostocki Park Naukowo-Technologiczny).

Czekają nas kolejne fundusze

Finisz projektu Szukamy Złotych Gwiazd to dobra okazja, by powiedzieć o ogromnych funduszach czekających na nas jeszcze w przyszłości. Niedawno w końcu odblokowane zostały fundusze z Krajowego Planu Odbudowy, które pochodzą z europejskiego funduszu odbudowy po pandemii.

– Fundusze z KPO są niezwykle potrzebne Polsce. Ponieśliśmy ogromne koszty w czasie pandemii, która dotknęła np. służbę zdrowia czy sektory turystyczny i gastronomiczny. Teraz dochodzą do tego koszty poniesione po agresji Rosji na Ukrainę, w tym koszty pomocy, której udzielamy uchodźcom, a zwłaszcza samorządy – ocenia Tracz.

Na razie jednak środki z KPO nie zostały przełane na konto polskiego rządu, a wypłata będzie zależna od spełnienia przez Polskę licznych kamieni milowych. Dotyczą nie tylko praworządności, ale też np. ekologii – to choćby zlikwidowanie zasady 10H, która zablokowała rozbudowę energetyki wiatrowej, czy też wprowadzanie stref czystego transportu w tych miastach, gdzie przekroczony jest poziom dwutlenku azotu (z danych wynika, że to np. Warszawa, Wrocław, Kraków i Katowice).

Cały czas także trwają negocjacje, jak wydać 72,2 miliarda euro, które przyznano w ramach „zwykłych” funduszy europejskich. To zarówno programy rządowe (z Feniksem – Funduszami Europejskimi na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko na czele), jak i programy wojewódzkie. Dawniej były znane jako Regionalne Programy Operacyjne – teraz mają bardziej przystępne nazwy, takie jak Fundusze Europejskie dla Mazowsza czy Fundusze Europejskie dla Dolnego Śląska.

Według Małgorzaty Tracz powinniśmy wykorzystać środki z Brukseli jako szansę na zieloną transformację.

– Obowiązują nas europejskie polityki, takie jak Europejski Zielony Ład, strategia bioróżnorodno-

ści czy strategia ekologicznego rolnictwa „od pola do stołu”. Fundusze mogą nam pomóc np. w ochronie cennych obszarów przyrodniczych. Powinniśmy też inwestować więcej w energetykę odnawialną, dopłacając samorządom i osobom indywidualnym do instalowania paneli fotowoltaicznych, rozbudowy energetyki wiatrowej na lądzie, pomp ciepła – uważa Tracz.

Ważnym zadaniem jest według posłanki również transport publiczny i zwalczanie białych plam komunikacyjnych.

– Mamy w Polsce wiele miejscowości wykluczonych komunikacyjnie, odciętych od świata, gdzie kiedyś jeździło sporo autobusów, a teraz jeden-dwa dziennie. Musimy postawić na rozwój kolei, a także na rozwój transportu zbiorowego opartego na autobusach elektrycznych – podkreśla Tracz. ●



to projekt pokazujący wpływ finansowych środków unijnych i polityki Funduszu Spójności na rozwój Polski. Projekt jest współfinansowany przez Dyрекcję Generalną ds. Polityki Regionalnej i Miejskiej (DG REGIO) Komisji Europejskiej.

Informacje i poglądy przedstawione na tej stronie są wyłącznie opiniami autorów i niekoniecznie odzwierciedlają oficjalne stanowisko Unii Europejskiej. Ani instytucje i organy Unii Europejskiej, ani żadna osoba działająca w ich imieniu nie mogą być pociągnięte do odpowiedzialności za wykorzystanie informacji tu zawartych.





Sejm przyjął ustawę,
która w teorii ma zapewnić
węgiel w cenie 996 zł
dla gospodarstw domowych

FOT. JAKUB OCIEPA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dziura w dopłatach do węgla

Nie tylko węgiel drożeje. Pellet także już po 3 tys. zł za tonę. O ekologicznym paliwie rząd jednak zapomniał i do niego nie dopłaci. Eksperci wątpią też, czy w ogóle program wypali. Węgla będzie brakowało, a skupom bardziej będzie się opłacać sprzedawać po cenach rynkowych.

Ireneusz Sudak

Nad portfele Polaków nadciąga finansowe tsunami. Gaz zdrożał o ponad 70 proc., węgiel o 275 proc., ogrzewanie w mieszkaniach o kilkadziesiąt procent. Co z tym zrobić?

Niestety, nie ma znikąd nadziei, że sytuacja do jesieni się zmieni. – Nie widać przesłanek, by ceny energii miały spaść. Zatem trzeba się do tej sytuacji dostosowywać – powiedział portalowi Wnp.pl Piotr Naimski, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej. Czyli za podwyżki zapłacić – albo w gotówce, albo w podatkach.

W tej sytuacji większość europejskich krajów wprowadza tarczę antyputinowską, która ma złagodzić konsumentom wzrost cen energii. Robi tak Holandia, Wielka Brytania, Włochy, w ostatnich godzinach zwiększyły skalę tarczy i dotacje dla gospodarstw domowych. A w Polsce? Rząd pozoruje działania i nie przygotowuje nas na najgorsze. Ustawa o dopłatach do węgla pomija 300 tys. rodzin.

Zabraknie groszku, ekogroszku, węgla grubego...

Sejm przyjął ustawę, która w teorii ma zapewnić węgiel w cenie 996 zł dla gospodarstw domowych. Taka pomoc rzeczywiście by się przydała, jednak sposób wykonania jest fatalny. Ustawa wejdzie w życie w sierpniu, a Polacy kupują węgiel już teraz, limit zakupów węgla na dom wynosi 3 tony (za mało w przypadku dużych, nieocieplonych domów, a takich jest większość), dopłaty są dla firm, nie dla klientów.

Pośrednicy w sprzedaży węgla mogą nie mieć interesu w tym, żeby sprzedawać węgiel

w cenie regulowanej, bo surowca i tak prawdopodobnie będzie brakować, więc klienci i tak dopiszą – choćby węgiel był po 3,5 tys. zł, tak jak teraz na Pomorzu.

Jak duże jest prawdopodobieństwo, że węgiel będzie brakować, w związku z czym ceny i tak poszybują, a dopłaty nie wyrównają strat? Ogromne.

– Trzeba mieć świadomość, że w nadchodzącym sezonie grzewczym węgla opałowego w Polsce zabraknie. Zabraknie groszku, ekogroszku, węgla grubego, to, niestety, w zasadzie jest już pewne. Musimy twarde stąpać po ziemi – powiedział 23 czerwca Dominik Kolorz, szef śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”. Nie on pierwszy mówi takie rzeczy.

Wcześniej o tym, że możliwości zwiększenia produkcji przez kopalnie jest prawie niemożliwe, mówił prezes Polskiej Grupy Górniczej, a Izba Gospodarcza Sprzedawców Polskiego Węgla szacuje, że może brakować 40 proc. węgla.

Rząd zapowiedział, że zakontraktował statki z węglem, ale nawet jeśli węgiel dopłynie, może nam nie starczyć czasu na jego rozładowanie.

Pomysł rządu na kryzys? Firmy będą „kredytować” pomoc

Ale to nie koniec. Nawet jeśli jakaś prywatna firma handlująca węglem zgłosi się do programu, to będzie musiała sprzedawać węgiel kupiony np. za 1700 zł w cenie 996 zł. Różnicę dostanie... po 1 stycznia 2023 r. Dopiero wtedy będzie można składać wnioski o wyrównanie strat.

Czyli rząd literalnie chce, by przedsiębiorcy przez pół roku kredytowali zakupy węgla, dopłacali do jego sprzedaży. Finalnie nie wiadomo, czy dostaną rekompensaty, bo ustalono limit 3 mld zł – nie można wykluczyć, że lwią część tych pieniędzy zgarną państwowe spółki, które deklarują udział w programie.

I wtedy pomoc dla przedsiębiorców będzie proporcjonalnie zmniejszana. Jednym słowem, najbardziej na dopłatach skorzystają państwowe spółki, które sprzedają węgiel tańszy niż importowany, a do tego jeszcze dostaną dopłaty.

Ten przykład pokazuje, że rządowi wcale nie zależy na poprawie sytuacji osób, które muszą ogrzać domy. Drugi dowód to sytuacja osób, które ogrzewają się innym paliwem niż węgiel. Owszem, VAT na energię i gaz został obniżony, a ceny dla gospodarstw domowych nie są rynkowe: wynoszą 20 groszy netto za kWh, na giełdzie za gaz trzeba płacić 63 grosze. Podobnie zaniżone są ceny energii elektrycznej dla gospodarstw domowych (w rzeczywistości tę różnicę pokrywają firmy, które za energię muszą płacić więcej).

Inwestowali w ekopaliwo. Dostali figę z makiem

Ale w kropce są setki tysięcy rodzin, których sytuacja wymyka się temu, co przewidywał rząd. W najgorszym położeniu są osoby, które ogrzewają się ekopaliwem – pelletem.

Co to takiego ten pellet? To produkowane ze słomy, drewna i pozostałości z produkcji meblarskiej pastylki o średnicy 20 mm. Pellet jest uznawany za ekopaliwo, bo przy jego spalaniu nie powstaje smog – nie wydzielają trujących substancji ani pyłów, bo pali się zamknięty w nim gaz, który stanowi w jego składzie 80 proc. (reszta to brykiet drzewny).

Zgłosił się do nas pan Marcin, mieszkaniec osiedla domków jednorodzinnych pod Mińskiem Mazowieckim. – Z pełną świadomością zamontowałem w grudniu kocioł na pellet. Nie chciałem pompy ciepła, bo głośno pracuje. I nie dostanę żadnych dopłat – skarży się.

A jest do czego dopłacać. Cena tony pelletu w ciągu roku wzrosła z 850 zł za tonę do 2-3 tys. zł za tonę. Według Stowarzyszenia Producentów „Polska Biomasa” typowy dom w sezonie grzewczym zużywa średnio 3,6 tony. Czyli wydatki na ogrzewanie wzrosły z 3 tys. zł nawet do 9 tys. zł.

Ile osób jest w takiej sytuacji? Według danych dostępnych na stronie programu rządowego „Czyste powietrze” z 456 tys. złożonych wniosków 20 proc. to wnioski o kocioł na pellet (biomasę), czyli ponad 91 tys. Andrzej Guła z Polskiego Alarmu Smogowego szacuje, że w sumie kotłów na pellet może być 300 tys. Dla porównania: kopciuchów mamy 3 mln.

Polska jest na piątym miejscu w rankingu europejskich producentów pelletu. Ale sporo pelletu importowaliśmy z Ukrainy i Białorusi. W Ukrainie trwa wojna, handel z Białorusią zamarł, więc pelletu jest mniej i jego ceny rosną.

Co można zrobić? Nie ma prostych rozwiązań, być może wydawać bony energetyczne i bezpośrednio dopłacać konsumentom do wydatków na energię z pominięciem firm. Z drugiej strony nie poprawi to sytuacji, gdy różnego rodzaju paliw będzie fizycznie brakować.

Coraz głośniejsze słycho głosy, które mówią, że jedynym sposobem, by przetrwać tę zimą, będzie radykalne ograniczenie zużycia surowców, czyli rezygnacja z komfortu cieplnego i przykręcenie kaloryferów. ●

*Rząd pozoruje działania
i nie przygotowuje nas
na najgorsze. Ustawa
o dopłatach do węgla pomija
300 tys. rodzin*

Rosja to już bankrut. Pierwszy raz od 1918 r.

Praktycznie już można ogłosić bankructwo Rosji, która nie spłaca swoich długów. To będzie jednak szczególne bankructwo, bo Rosja chce spłacać długi, ale nie może z powodu sankcji.

Andrzej Kublik

Nocą z niedzieli na poniedziałek upłynął 30-dniowy „okres łaski”, w którym Rosja mogła spłacić ok. 100 mln dol. odsetek od jednej z emisji swoich dolarowych euroobligacji. Byłaby to spłata po terminie ustalonym przy emisji tych papierów, ale jeszcze bez konsekwencji dla Rosji. Teraz minął już „okres łaski” na uregulowanie zaległego długu. A ponieważ Rosja nie zapłaciła odsetek od euroobligacji, ich dysponenci mają prawo zwrócić się do sądu o ogłoszenie niewypłacalności, czyli bankructwa państwa rosyjskiego.

Według agencji Bloomberga to „mroczne widmo szybkiej przemiany państwa [rosyjskiego] w gospodarczego, finansowego i politycznego pariasa”. Połowa rezerw walutowych Rosji jest zamrożona, a największe rosyjskie banki są odcięte od międzynarodowego systemu finansowego.

Rosja znalazłaby się w takiej sytuacji po raz pierwszy od 1918 r., kiedy reżim bolszewików ogłosił, że nie będzie spłacać długów carskiej Rosji. To była decyzja podjęta z premedytacją przez Lenina i jego towarzyszy.

Potem już z powodów ekonomicznych w czasie kryzysu finansowego w 1998 r. państwo rosyjskie ogłosiło niewypłacalność, ale dotyczyło to tylko długu wewnętrznego – wobec Rosjan i rosyjskich firm. Łatki bankruta na arenie międzynarodowej Rosja próbowała uniknąć za wszelką cenę, a podobnie czynił już Związek Sowiecki, powołany do życia przez bolszewików w 1922 r.

Nietypowe bankructwo

Zwykle państwa (lub firmy) bankrutują, jeśli nie mogą lub nie chcą spłacać swoich długów. W tym przypadku jest inaczej, bo Rosja chce spłacać zobowiązania, ale nie może tego uczynić z powodu sankcji Zachodu wprowadzonych za napasę na Ukrainę.

USA w ramach tych sankcji zakazały np. prowadzenia transakcji z bankiem centralnym Rosji i jej rządem. Część z nich można było jednak prowadzić w okresie przejściowym, który zakończył się 25 maja i nie został przedłużony. W efekcie Rosja nie miała jak zapłacić odsetek od dolarowych euroobligacji, które powinna przekazać inwestorom 27 maja. I już to było zapowiedzią rosyjskiego bankructwa.

Sytuacja Moskwy skomplikowała się na początku czerwca, kiedy Unia Europejska ogłosiła szósty pakiet sankcji na Rosję. A wśród nich zapisano sankcje na Nacjonalny Raszczetnyj Diepozitarij (NRD), czyli rosyjski depozyt papierów wartościowych, pełniący też w Rosji funkcję instytucji rozliczeniowej.



• Centrum handlowe w Sankt Petersburgu, 1 czerwca 2022 r.

FOT. DMITRI LOVETSKY / AP

*Obsługa euroobligacji
w rublach to zapewne
także część planu
Rosji ochrony
przed ogłoszeniem jej
bankructwa*

wych, pełniący też w Rosji funkcję instytucji rozliczeniowej.

W praktyce unijne sankcje na NRD uniemożliwiają rosyjskim bankom prowadzenie operacji w euro. A w konsekwencji Rosja nie będzie mogła także spłacać odsetek od euroobligacji nominowanych w euro. A swoje obligacje rząd Rosji sprzedawał na międzynarodowych rynkach finansowych głównie w amerykańskiej lub europejskiej walucie.

Dodatkowo moratoria na obsługę zagranicznego długu Rosji ogłosiły też Szwajcaria i Wielka Brytania.

Rublowa obrona

Naturalnie władze Rosji chcą uniknąć ogłoszenia ich bankrutem, czyli etykiety państwa niewiarygodnego finansowo. Dlatego 22 czerwca Putin ogłosił dekret w sprawie nowych zasad obsługi długów państwa z tytułu euroobligacji. Zgodnie z tym dokumentem rząd Rosji może spłacać euroobligacje w rublach, po przeliczeniu na rosyjską walutę należności w zachodnich walutach.

W zeszłym tygodniu rosyjskie ministerstwo finansów na tej zasadzie przelało do NRD w rublach równowartość prawie 400 milionów dolarów z tytułu odsetek od trzech emisji euroobligacji.

„Nawet w warunkach surowych sankcji Rosja stara się wypełniać swoje dłużne zobowiązania i dokonywać płatności zgodnie z dokumentami emisyjnymi, czyli w zagranicznej walucie. Teraz jesteśmy pozbawieni takiej możliwości i zmu-

szeni rozliczać się z dysponentami euroobligacji w tej walucie, do której mamy gwarantowany dostęp – w rublach. Otrzymanymi rublami inwestor będzie mógł rozporządzać według własnego uznania” – zadeklarował rosyjski minister finansów Anton Siłuanow.

Zapewniał, że Rosja nie będzie utrudniać wymiany tych rubli na inną walutę ani ograniczać ich transferu za granicę. – Inwestorzy mogą to zrobić, jeśli zagraniczne władze finansowe nie będą im tego utrudniać – dodał Siłuanow, wiedząc, że z powodu sankcji takie operacje finansowe są nierealne.

Kto i ile straci przez bankructwo Rosji

Obsługa euroobligacji w rublach to zapewne także część planu Rosji ochrony przed ogłoszeniem jej bankructwa. Będzie to też jeden z argumentów obrony Rosji przed sądem, który będzie oceniał wniosek o ogłoszenie niewypłacalności Rosji. Na razie nie słyhać o takim wniosku, który według agencji AP wymaga poparcia przez minimum 25 proc. dysponentów euroobligacji z konkretnej, niespłacanej na czas emisji.

Tymczasem nie wiadomo, w czyich dokładnie rękach są euroobligacje Rosji o wartości szacowanej na 40 mld dol. Według szacunków podanych przez AP około połowy tych papierów należy do banków i innych firm z Rosji. Ale faktycznie ten odsetek może być wyższy.

W kwietniu Rosja nagle postanowiła przed terminem wykupić za ruble jedną z emisji euroobligacji wartą prawie 2 mld dol. I z tej propozycji skorzystało prawie trzy czwarte posiadaczy tych papierów – co sugeruje ich związek z Rosją.

A to znaczy, że ogłoszenie bankructwa Rosji będzie miało znikome znaczenie dla międzynarodowych inwestorów. Dla Rosji będzie to jednak epokowa, choć głównie symboliczna porażka. ●



OGŁOSZENIE

Na podstawie przepisów ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j.: Dz. U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j.: Dz. U. z 2021 r., poz. 2213)

Burmistrz Wolina

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości o powierzchni 2,7535 ha, położonej w obrębie ewidencyjnym 0005 Wolin: działki nr 24/6, stanowiącej własność Gminy Wolin. Przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość oznaczona jako działka nr 24/6 o powierzchni 2,7535 ha, położona w obrębie ewidencyjnym 0005 Wolin. Księga wieczysta: nr SZ1K/00015117/6.

W dziale III księgi wieczystej widnieją wpisy: „Ustalono lokalizację dla inwestycji pod nazwą: „Gazociąg przesyłowy wysokiego ciśnienia DN 800, MOP 8,4 MPa relacji Świnoujście – Szczecin na terenie województwa zachodniopomorskiego””. „Ograniczono sposób korzystania z nieruchomości, działek gruntu nr 25, 65, 24/1, objętych tą księgą wieczystą na rzecz operatora gazociągów przesyłowych Gaz-System SA z siedzibą w Warszawie – właściciela urządzeń przesyłowych przewodów i urządzeń służących do przesyłu gazu ziemnego wysokiego ciśnienia DN 800, MOP 8,4 MPa relacji Świnoujście – Szczecin w zakresie założonych i przeprowadzonych na tych nieruchomościach przewodów i urządzeń służących do przesyłu gazu ziemnego w ramach zezwolenia udzielonego na zakładanie i przeprowadzanie na tych nieruchomościach ciągów drenażowych, przewodów i urządzeń służących do przesyłania płynów, pary, gazów i energii oraz urządzeń łączności publicznej i sygnalizacji, a także innych podziemnych, naziemnych lub nadziemnych obiektów i urządzeń niezbędnych do korzystania z tych przewodów i urządzeń niezbędnych do korzystania z tych przewodów i urządzeń oraz prawie swobodnego dostępu i dojazdu przez służby techniczne właściciela urządzeń przesyłowych to jest przewodów i urządzeń służących do przesyłu gazu ziemnego, znajdujących się na nieruchomościach przewodów i urządzeń służących do przesyłu gazu ziemnego w celu wykonywania prac konserwacyjnych oraz usuwania awarii”.

Dział IV księgi wieczystej nie zawiera żadnych wpisów. Klasoużytki: K (Użytki kopalne) 0,0593 ha, RVI (Grunty orne) 0,5319 ha, RVIZ (Grunty orne) 2,1623 ha. Przez część działki nr 24/6 z obrębu 0005 Wolin przebiega gazociąg wysokiego ciśnienia, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, uchwalony Uchwałą nr LXXVII/756/10 Rady Miejskiej w Wolinie z dnia 30 września 2010 r. Oznaczenie obszaru w planie: 14R/G – teren rolny z przebiegiem gazociągu wysokiego ciśnienia. Zasady zabudowy i zagospodarowania terenu: podziemny przebieg gazociągu wyznaczony osią przebiegu wg rysunku planu; szerokość pasa montażowego 4,0 i do 10,0 m wg rysunku planu; na terenie istniejące drogi wewnętrzne obsługujące tereny rolnicze; na terenie realizacja przejścia metodą bezwykopową przez teren 03 KDZ.

Ustalenia w zakresie ochrony środowiska: teren położony na specjalnym obszarze ochrony siedlisk natura 2000 PLH 320019 „Wolin i Uznam” (obszar nie obejmuje działki nr 24/6); teren położony na obszarze specjalnej ochrony ptaków Natura 2000 PLB320011 „Zalew Kamieński i Dziwna” (cała działka nr 24/6 w tym obszarze); teren położony na proponowanym Obszarze Chronionego Krajobrazu „Chroniony Pas Nadmorski”. Część terenu objęta strefą W II ochrony konserwatorskiej stanowisk archeologicznych. Przez działkę nr 24/6 przebiega napowietrzna linia energetyczna. Dla pozostałej części działki brak jest miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie z aktualnym Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Wolin, ww. działka leży w strefie rekreacyjnej, na obszarze, dla którego należy sporządzić miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Wschodnia część nieruchomości leży w strefie W.II. – częściowej ochrony archeologiczno – konserwatorskiej.

Powierzchnia części działki objętej miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, uchwalonym Uchwałą nr LXXVII/756/10 Rady Miejskiej w Wolinie z dnia 30 września 2010 r.: 1,0302 ha. Powierzchnia części działki nieobjętej planem miejscowym: 1,7233 ha.

Nieruchomość będąca przedmiotem niniejszego ogłoszenia jest nieruchomością rolną w rozumieniu ustawy z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego (t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 461). Nabywcą nieruchomości rolnej może być wyłącznie rolnik indywidualny, chyba że ustawa stanowi inaczej.

Jeżeli – w wyniku przeprowadzonego przetargu – kandydatem na nabywcę działki nr 24/6 z obrębu 0005 Wolin zostanie podmiot lub osoba niebędąca rolnikiem indywidualnym w rozumieniu ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego, Gmina Wolin wystąpi, na podstawie art. 2a ust. 4 pkt 1 ww. ustawy, o wyrażenie przez KOWR zgody na sprzedaż nieruchomości na rzecz ustalonego kandydata. Kandydat na nabywcę zobowiązany będzie wypełnić część wniosku, przeznaczoną do wypełnienia przez nabywcę. W zależności od stanowiska KOWR, dalszy tok postępowania będzie wyglądał następująco:

- W przypadku wyrażenia przez KOWR zgodny na sprzedaż, będzie możliwe zawarcie z ustalonym kandydatem na nabywcę umowy, niemniej jednak w takim wypadku nabywcę obciążać będą obowiązki przewidziane w ustawie o kształtowaniu ustroju rolnego, w szczególności obowiązek prowadzenia gospodarstwa rolnego przez okres co najmniej 5 lat (art. 2b ust. 1 ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego) – nabywcy nie będą w takim wypadku przysługiwać żadne roszczenia wobec Gminy Wolin.
- W przypadku odmowy wyrażenia przez KOWR zgody na zawarcie umowy z ustalonym kandydatem na nabywcę – umowa sprzedaży w takim wypadku nie zostanie zawarta, wadium podlegać będzie zwrotowi w całości, a nabywcy nie będą w takim wypadku przysługiwać żadne roszczenia wobec Gminy Wolin w związku z takim zakończeniem przetargu.

Gmina Wolin zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu, w przypadku braku wyrażenia przez KOWR zgody na zawarcie umowy z wyłonionym kandydatem na nabywcę. Dyrektor KOWR wydaje zgodę na nabycie nieruchomości rolnej przez osobę niebędącą rolnikiem indywidualnym w rozumieniu ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego, jeżeli zbywca nieruchomości wykaże, że nie było możliwości sprzedaży nieruchomości rolnej rolnikowi indywidualnemu.

W celu wykazania przez zbywcę przesłanki dotyczącej braku możliwości sprzedaży nieruchomości rolnej rolnikowi indywidualnemu, konieczne jest m.in. zamieszczenie ogłoszenia o zamiarze sprzedaży nieruchomości rolnej na portalu eRolnik udostępnionym przez KOWR. Uważa się, że warunek ten został spełniony, jeżeli m.in.: żaden rolnik indywidualny nie złożył odpowiedzi na ogłoszenie o nieruchomości rolnej zamieszczone na udostępnionym przez KOWR portalu przez zbywcę nieruchomości.

Ogłoszenie o zamiarze sprzedaży działki nr 24/6 z obrębu 0005 Wolin zostanie zamieszczone na portalu eRolnik udostępnionym przez KOWR w taki sposób, aby termin publikacji ogłoszenia upłynął przed planowaną datą przetargu. Jeśli osoba będąca rolnikiem indywidualnym w rozumieniu ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego odpowie w tym terminie na ogłoszenie, drugi przetarg ustny nieograniczony zostanie odwołany, a na sprzedaż działki nr 24/6 zostanie ogłoszony przetarg ograniczony dla rolników indywidualnych, spełniających warunki określone w ustawie z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego (t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 461).

Cena wywoławcza w drugim przetargu nieograniczonym: 600.000,00 zł (słownie: sześćset tysięcy złotych). Dostawa części działki o powierzchni 1,7233 ha, nieobjętej miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, podlega zwolnieniu z podatku od towarów i usług, na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy o VAT.

Dostawa części działki o powierzchni 1,0302 ha, objętej miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, nie korzysta ze zwolnienia i zostanie opodatkowana 23% VAT. Do części ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony 23%VAT – proporcjonalnie do powierzchni działki objętej miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego.

Na działkę nr 24/6 z obrębu ewidencyjnego 0005 Wolin ogłoszony był pierwszy przetarg ustny nieograniczony na dzień 19 maja 2022 r., który nie odbył się z powodu braku wplatu wadium. Cena wywoławcza w pierwszym przetargu wynosiła 830.000,00 zł. W drugim przetargu, zgodnie z zarządzeniem nr 112/2022 Burmistrza Wolina z dnia 22 czerwca 2022 r., cena wywoławcza zostaje obniżona do kwoty 600.000,00 zł (sześćset tysięcy złotych 00/100) netto.

Drugi przetarg ustny nieograniczony odbędzie się w dniu 9 września 2022 r., w Dworku Wolińskim przy ul. Zamkowej 23a w Wolinie, o godzinie 11:00.

Wadium w kwocie 60.000,00 zł, stanowiące 10% ceny wywoławczej, należy wpłacać przelewem na konto Urzędu Miejskiego nr: 67 9393 0000 0000 0156 2000 0050 w Banku Spółdzielczym w Wolinie. Wpłaty wadium należy dokonać tak, aby środki pieniężne znalazły się na rachunku bankowym najpóźniej w dniu 2 września 2022 r.

Osoby fizyczne zobowiązane są przedstawić komisji przetargowej dokument stwierdzający ich tożsamość, natomiast osoby prawne – aktualny odpis z rejestru handlowego, pełnomocnictwo i dokument tożsamości osoby reprezentującej. Do spisania protokołu wymagany jest numer NIP. Do nabycia nieruchomości przez oferenta zagranicznego mają zastosowanie przepisy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców.

O wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym, że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wadium oferenta, który wygra przetarg, zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości w dniu zapłaty pozostałej należności za nieruchomość, natomiast innym oferentom zostanie niezwłocznie zwrócone. Wadium nie podlega zwrotowi, jeżeli osoba, która wygra przetarg, uchyli się od zawarcia umowy notarialnej. Burmistrz zastrzega sobie prawo odwołania przetargu bez podania przyczyny.

Osiągnięta w wyniku przetargu cena nieruchomości podlega zapłacie przed zawarciem umowy przenoszącej prawo własności nieruchomości.

Koszty umowy notarialnej ponosi nabywca nieruchomości.

Nabywca na własny koszt ustala granice nieruchomości. W przypadku istnienia w granicach działki sieci uzbrojenia technicznego nabywca zapewni służbom specjalistycznym swobodny dostęp do tych urządzeń w celu ich konserwacji lub naprawy.

Uczestnik przetargu może wnieść skargę do Burmistrza Wolina na czynności związane z przeprowadzeniem przetargu, w terminie 7 dni od dnia przeprowadzenia przetargu.

Szczegółowych informacji na temat przetargu udziela Referat Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Wolinie (ul. Zamkowa 23), pokój nr 8, tel. 512 348 852.

Ogłoszenie znajduje się na stronie internetowej: <http://bip.gminawolin.pl/strony/menu/35.dhtml> i także zostało wydrukowane na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Wolinie.

Wolin, dnia 24 czerwca 2022 r.

OGŁOSZENIE 34188488

Sondaże i polityka

Wieś odwraca się od PiS

Po raz pierwszy od prawie 20 lat Prawo i Sprawiedliwość traci poparcie wsi.
Ale nie ma partii, która zajęłaby zwolnione miejsce

Naszkowska

Zacznijmy od przypomnienia paru faktów. Po pierwsze, mamy ponad 43 tys. wsi, obszary wiejskie zajmują 92 proc. terytorium kraju. Na wsi mieszka ponad 40 proc. polskiego społeczeństwa – 15 mln ludzi. Jest to więc potencjalnie bardzo ważny elektorat, który może zadecydować o wyniku wyborów. I tak się faktycznie dzieje. Od 20 lat naukowcy z PAN analizują sytuację ekonomiczną, socjalną, ale też nastroje polityczne mieszkańców obszarów wiejskich. I co dwa lata przedstawiają swoją diagnozę w specjalnym raporcie o stanie polskiej wsi, finansowanym przez FDPA (Fundacja na rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa). Właśnie ukazał się najnowszy raport, podsumowujący ostatnie dwa lata.

Otóż autorzy raportu od dawna głoszą tezę, że partia, która wygrywa wybory na wsi, wygrywa je także w kraju. Od 20 lat ta teza się sprawdza.

PiS wygrywa wybory na wsi systematycznie, począwszy od 2005 r. Wtedy po raz pierwszy partia Jarosława Kaczyńskiego uzyskała przewagę nad innymi partiami – zdobyła 23,3 proc. głosów. Platforma Obywatelska uzyskała na wsi ledwie 14,5 proc., a tradycyjnie „wiejskie” PSL – 15 proc. PiS realnie zagroziła wówczas tylko Samoobrona, na którą zagłosowało 20,5 proc. wyborców wiejskich. Także w wyborach prezydenckich, które odbyły się wtedy zaraz po parlamentarnych, kandydat PiS Lech Kaczyński otrzymał w drugiej turze 67,7 proc. głosów mieszkańców wsi i wygrał wybory. Na jego kontrkandydata, czyli Donalda Tuska, zagłosowało dwa razy mniej wyborców wiejskich, czyli 32,3 proc.

PiS więc wygrał, ale za słabo, by samodzielnie rządzić, potrzebował koalicjantów – wybrał Samoobronę i Ligę Polskich Rodzin. Po dwóch latach Jarosław Kaczyński doprowadził do przyspieszonych ponownych wyborów, bo uznał, że teraz już zdobędzie samodzielną większość. I faktycznie, nie zawiódł się na wiejskim elektoracie, który okazał się wyjątkowo lojalny – na PiS zagłosowało 38,6 proc. mieszkańców wsi. Jednak wtedy PiS nie utworzył rządu – pokonała go koalicja PO z PSL, które łącznie uzyskały przewagę (w sumie miały na wsi 45,4 proc.). A ponieważ Jarosław Kaczyński zdołał już wykończyć Samoobronę i LPR, to nie miał partnera do tworzenia rządu, a oba te ugrupo-



• **Protest rolników z Agrounii pod Sejmem, 3 kwietnia 2019 r.**

FOT. AGATA GRZYBOWSKA /
AGENCJA WYBORCZA.PL

wania praktycznie zniknęły ze sceny politycznej.

Sytuacja powtórzyła się w kolejnych wyborach, w 2011 r. Znowu PiS na wsi wygrał – dostał 36,4 proc. głosów – i znowu to koalicja PO z PSL rządziła, bo łącznie zdobyła na wsi większe poparcie (43,8 proc.).

Choć PiS wtedy nie stworzył własnego rządu, to jednak od roku 2011 można już mówić o tej partii jako o głównej formacji politycznej na obszarach wiejskich. A od 2015 Prawo i Sprawiedliwość wydawało się nie do pokonania. I ta teza potwierdziła się także w ostatnich wyborach prezydenckich w 2020 roku, kiedy Andrzej Duda ponownie został wybrany na prezydenta. Wygrał z Rafałem Trzaskowskim, choć Trzaskowski miał nad Dudą przewagę na obszarach miejskich (dostał 56,43 proc. głosów). O wyborze Dudy zadecydowała jednak wieś, gdyż tu Duda miał oszałamiającą przewagę nad swoim rywalem – dostał 63,9 proc., a Trzaskowski zaledwie 36,11 proc.

Można z grubszą przyjąć, że do maja 2020 r. odsetek zwolenników PiS na obszarach wiejskich sięgał 50 proc. wyborców, a wśród rolników docho-

dził do 60 proc. W całym okresie po 1990 r. żadna partia nie zyskała na wsi tak wysokiego poparcia jak PiS.

Wygrana Dudy wiosną 2020 r. była jednak ostatnim momentem triumfu polityków Zjednoczonej Prawicy. Od tego momentu jasno widać, że coś złego dla PiS dzieje się na wsi – poparcie dla tej partii zarówno wśród ogółu jej mieszkańców, jak i wśród samych rolników ulega wyraźnej erozji.

Prof. Jerzy Bartkowski przeanalizował sytuację polityczną na wsi w ostatnich dwóch latach. Okazało się, że jeszcze na początku 2020 r. na wsi panował bardzo wysoki poziom optymizmu – tak oceniali mieszkańcy wsi i rolnicy sytuację gospodarczą w kraju i własną, a to przekładało się na poparcie dla partii rządzącej.

Jeszcze w styczniu 2020 r. większość badanych optymistycznie patrzyła w przyszłość. Oczekiwano wręcz dalszej poprawy lub przynajmniej stabilności na obecnym wówczas, do brym poziomie. A w związku z tym oceny premiera, prezydenta i polityków partii rządzącej też były pozytywne. Zwłaszcza dobrze wieś oceniała

premiera, i to od momentu przejścia przez niego steru rządu. Po Morawieckim spodziewano się też dalszych, dobrych rezultatów jego rządów. To znacząco różniło się od ocen mieszkańców wsi w czasie drugiej kadencji rządów PO-PSL. Wówczas bowiem mieszkańcy wsi uważali, że sytuacja jest generalnie zła, a przyszłość – jeśli PO-PSL pozostanie u władzy – nie będzie lepsza. Krótko mówiąc, przeważał na wsi pesymizm nad optymizmem, czyli dokładnie odwrotnie niż w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy.

Wiara w dobre pisowskie rządy i optymizm wsi utrzymywały się do połowy 2020 r. Wybory prezydenckie jeszcze załapały się na czas pozytywnego nastawienia do rządzących. Ale już rok później sytuacja była diametralnie inna – nastąpił gwałtowny wzrost negatywnych ocen sytuacji w kraju. Potem było tylko gorzej – systematycznie przybywało niezadowolonych, a wraz z tym zmieniała się ocena premiera i polityków partii rządzącej.

Ciekawie reagowali mieszkańcy wsi na pandemię i jej skutki. Kiedy rosła liczba zachorowań, poparcie dla PiS spadało, w okresie letnim, kiedy pandemia odpuszczała, poparcie rosło, by ponownie spaść jesienią i zimą.

Efekt jest taki, że w styczniu 2022 r. optymizm wyborców wiejskich został wyparty przez pesymizm. A dominująca na wsi partia PiS spadła na wsi w ciągu ostatnich dwóch lat z 56 proc. poparcia do 39 proc. (sondaż CBOS). Wśród rolników spadek był jeszcze głębszy – z 62 do 27 proc.

Jednak PiS nadal cieszy się tu największą popularnością, a żadna z partii opozycyjnych nie przekracza 10 proc. poparcia. W sumie – do tej pory, począwszy od 2015 r., poparcie dla PiS na wsi i wśród rolników przekraczało średnią krajową, teraz jest poniżej tej średniej. Z grupki polityków związanych z PiS teraz tylko prezydent Duda cieszy się większym zaufaniem niż nieufnością wyborców wiejskich (przewaga 7-punktowa). Takim zaufaniem wieś darzy też Szymona Hołownię (przewaga 9 pkt) i Władysława Kosiniaka-Kamysza (8 pkt).

Mamy więc teraz na wsi obawy o teraźniejszość, o przyszłość i brak zaufania do polityków.

Swoisty fenomen polega na tym, że od prawie 20 lat PiS jest najsilniejszą partią na obszarach wiejskich, choć niczego dobrego dla wsi w sferze ekonomicznej nie zrobił. Przeciwnie, zro-

OBWIESZCZENIE

Instytut Ochrony Środowiska – Państwowy Instytut Badawczy (IOŚ-PIB) z siedzibą w Warszawie przy ul. Kruczej 5/11D informuje o ogłoszeniu pisemnego przetargu nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości, położonej w Warszawie przy ul. Kruczej 5/11D

na którą składa się własność nieruchomości budowlanej oraz prawo użytkowania wieczystego gruntu (na którym zlokalizowana jest ta nieruchomość budowlana), oznaczonego geodezyjnie jako działka ewidencyjna nr 113/2 (obręb 5-05-04) o obszarze 644 m². Dla Nieruchomości prowadzona jest przez Sąd Rejonowy dla Warszawy – Mokotowa w Warszawie, X Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta nr WA4M/00102089/7.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 16 766 000,00 zł

(słownie: szesnaście milionów siedemset sześćdziesiąt sześć tysięcy złotych 00/100) plus należny podatek VAT.

Szczegółowe zasady uczestnictwa w przetargu określa Obwieszczenie o przetargu oraz Regulamin sprzedaży nieruchomości dostępne wraz z Operatem szacunkowym nieruchomości na stronie internetowej <https://ios-pib.bip.gov.pl/> w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce Majątek/Sprzedaż nieruchomości oraz w siedzibie IOŚ-PIB w Warszawie przy ul. Kruczej 5/11D – od pon. do pt. w godz. 9-15.

Oferty należy składać do dnia 05.07.2022r. do godz. 12:00 (dnia przetargu).

Otwarcie ofert nastąpi w miejscu i terminie określonym w Regulaminie sprzedaży nieruchomości.

Ofertom zobowiązani są przed złożeniem ofert, zapoznać się z treścią Regulaminu.

Złożenie oferty oznacza zapoznanie się i zaakceptowanie postanowień Regulaminu.

OGŁOSZENIE 34188462

PRZED SĄDEM REJONOWYM GDAŃSK – POŁUDNIE W GDAŃSKU POD SYGNATURĄ XII NS 35/20

toczy się sprawa z wniosku Alior Banku S.A.

**o stwierdzenie nabycia spadku
po Grażynie Mein z domu Kwiecień,
córcie Bogdana i Felicji, zmarłej 20
grudnia 2014 r. w Gdańsku.**

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wymienionej, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do postępowania i prawa swoje wykazali, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34188450

Sygn. akt I NS 167/22

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzowa w Łodzi, Wydział I Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt I NS 167/22 z wniosku Anety Śliwińskiej przy udziale Katarzyny Czuper, Kładii Witczak, Dawida Witczaka, Kacpra Witczaka, Grażyny Witczak - Zameckiej, Miasta Łodzi, o stwierdzenie nabycia spadku po Dariuszu Witczaku, synu Wiesława i Grażyny, zmarłym dnia 13 października 2015 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi, przy ul. Cieszyńskiej 20 m.13.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34188537

Sygn. akt: I NS 407/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I NS 407/21 toczy się postępowanie z wniosku Banku Millennium S.A.

**o stwierdzenie nabycia spadku
po Albinie Polesinek
z domu Ciechomskiej,**

zmarłej w dniu 5 stycznia 2019 roku w Warszawie, urodzonej 7 lutego 1940 roku w Komorowie, ostatnio zamieszkałej w Komorowie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie I Wydział Cywilny i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sędzia

www.ardobiejska.pl

OGŁOSZENIE 34188575

1 RP

Wtorkowa Środa

Prezes od prawdy krąży po kraju

Środa



Każdy z prawicowych polityków, zwłaszcza gdy zbliża się czas wyborów, obsadza jakąś wartość. Przykładowo, Beata Szydło obsadziła swego czasu „godność” i „szacunek dla zwykłego człowieka”. I odniosła sukces. Inni obsadzają „dobrą zmianę”, „solidarność” czy „tradycję” (demokracja, równość czy praworządność w prawicowym dyskursie wartościami nie są).

A prezes jest od lat obsesyjnie związany z wartością „prawdy”. Prezes do prawdy dąży, prawda się mu odsłania, prawda jest niedaleko, prawda mobilizuje, prawda jest konieczna, prawda ukierunkowuje, prawda powraca, prawda wyznacza cele, prawda jest tuż-tuż... I tak jak św. Bernard jest „od muzyki”, św. Alfons jest „od adwokatów”, św. Onufry „od dorożkarzy”, a św. Tryfon „od ogrodników”, tak prezes Kaczyński (chwilowo jeszcze nie święty) jest „od prawdy”. Właśnie ru-

szyl w trasę, by prawdę tę obwieścić, odsłonić, obronić!

Tradycyjnym miejscem wieszczenia prawdy, potrzeby prawdy, bliskości prawdy oraz konieczności prawdy jest ul. Krakowskie Przedmieście, gdzie co miesiąc z okazji „świąt smoleńskich” prezes ogłasza, jak ważna jest prawda oraz że PiS i on osobiście – zbliżają się do niej. Teraz jednak prezes prawdę tropi poza Krakowskim Przedmieściem i poza smoleńskimi miesięcznicami. Widać robota Macierewicza, która kosztowała podatników grube miliony, nie przyniosła prezesowi prawdziwej satysfakcji w kwestiach prawdy, mimo że Macierewicz do tropienia prawdy posługuje się wszystkimi pisowskimi metodami: fantazją, manipulacją i kłamstwem.

Lewica jest więc głupia, a prezes mądry, bo wie, że mężczyzną jest się wtedy, gdy nie ma się lewicowych poglądów, za to ma się Błaszczaka, Brudzińskiego i Dudę

Prezes obwieścił ostatnio swoją nową prawdę we Włocławku, Toruniu i Grudziądzu. Prawda ta – na razie – ma trzy oblicza. Pierwszym jest to, „że jeśli chodzi o obronę kobiet przed przemocą”, to wszystko jest OK, ale „ciągle się nas czepiają”. Rzeczywiście, rząd PiS, który pozbawił kobiety praw wolnościowych, reprodukcyjnych, prawa do bezpieczeństwa i autonomii i który właśnie zamierza wypowiedzieć konwencję o przeciwdziałaniu przemocy, wie wszystko o prawdzie kobiet: mają służyć, rodzić i siedzieć cicho. Prezes z tej prawdy jest bardzo zadowolony.

Drugim obliczem prezesowej prawdy jest to, że rodzina „to kobieta i mężczyzna” oraz „daj Boże dzieci”, czyli dokładnie tak jak u preza.

A trzecim obliczem prawdy według prezesa jest to, że lewica uważa, iż każdy z nas może w pewnym momencie powiedzieć: „no teraz, do tej pory, do godziny, byłem mężczyzną, a teraz jestem kobietą”. Lewica jest więc głupia, a prezes mądry, bo wie, że mężczyzną jest się wtedy, gdy nie ma się lewicowych poglądów, za to ma się Błaszczaka, Brudzińskiego i Dudę.

A tak na marginesie – prawda to cecha zdania. Zdania są albo prawdziwe, albo fałszywe. Prezes tej prawdy nie zna i znać nie musi. W końcu jest „prezesem od prawdy”. ● **Magdalena Środa**

LGBT i chrześcijaństwo

Kaczyńskiego niechrześcijańskie słowa

O. Dostatni

Pamiętam słowa papieża Franciszka odnośnie do gejów: „Kim ja jestem, aby osądzać?”. Pamiętam dobrze kontekst tamtej wypowiedzi i oświadczenie, że homoseksualiści nie powinni być osądzani ani marginalizowani w życiu społecznym. I że potrzeba jakiegoś prawnego uregulowania ich związków, lecz nie jako małżeństwa w tradycyjnym rozumieniu rodziny.

A teraz polski polityk, prezes partii, która twierdzi, że wartości chrześcijańskie są dla niej ważne, Jarosław Kaczyński, publicznie na spotkaniu ze swoimi zwolennikami używa języka dezawuuującego, pogardliwego, sztygającego z czyjeś orientacji płciowej. A reakcja słuchaczy na sali – rechot – wprawia mnie w zdumienie i głęboki smutek.

Spory odsetek moich współwyznawców, katolików rzymskich w Polsce, tego polityka uważa za autorytet. A on sam chętnie odwołuje się do światopoglądu katolickiego.

Język papieża Franciszka, Benedykta czy Jana Pawła II nawet w najostrzejszych wypowiedziach w sporze światopoglądowym nie przekroczył granicy pogardy, dezawuowania oponenta.

Franciszek przypominał nauczanie Kościoła zawarte w Katechizmie Kościoła Katolickiego: „Powinno się trak-

tować te osoby (homoseksualistów) z szacunkiem, współczuciem, delikatnością. Powinno się unikać wobec nich jakichkolwiek oznak niesłusznej dyskryminacji”. I ja je tutaj przypominam w pełnym brzmieniu, choć nie wierzę, że dotrą do zainteresowanego i zainteresowanych.

Zarówno w Polsce, jak i w Czechosłowacji i w Czechach, gdzie mieszkałem, a jestem księdzem 32 lata, spotykałem się z rodzinami, dziećmi, młodzieżą, dla których inna orientacja płciowa, zmiana płci i poszukiwanie swojej tożsamości płciowej były i są problemem dnia codziennego. Często są to dramaty osobiste. Spotygam pary gejów i lesbijek, które pragną sobie okazywać miłość. Żyją razem, budują dom. Są opiekuńczy dla siebie, dla dzieci, które wychowują w swoich związkach, opiekują się troskliwie starymi, scho-

Jest mi smutno, że ludzie Kościoła, środowiska chrześcijańskie u nas nie starają się twardo dystansować od tej wypowiedzi i tego rechotu sali we Włocławku

rowanymi rodzicami. Są i tacy, którzy chodzą do kościoła. Ja ich widzę, rozmawiam z nimi, modłę się i przede wszystkim słucham.

Dlatego jako prosty zakonnik, zwykły ksiądz, zabieram głos w proteście przeciwko używaniu języka wykluczenia i pogardy. Jest mi smutno, że ludzie Kościoła, środowiska chrześcijańskie u nas nie starają się twardo dystansować od tej wypowiedzi i tego rechotu sali we Włocławku. Ja wiem, że to ma niewiele wspólnego z ewangelią, miłością bliźniego. Ale też wiem, że milczenie moich współwyznawców oddala wielu ludzi od wspólnoty wiary i Kościoła. ●

Tomasz Dostatni OP

DUŻY
FORMAT

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34188671

bił rzeczy negatywnie przez tę wieś oceniane, jak np. wprowadzenie ustawy o ustroju rolnym, która znacznie utrudniła obrót ziemią. To inne partie, jak Unia Wolności, SLD czy PSL, mają większe dla wsi i rolników zasługi, a mimo to nie są tu obecnie doceniane.

Wydaje się, że o poparciu dla PiS decydują czynniki inne niż polityka rolna i jej skutki. Zasadniczy wpływ mają przede wszystkim transfery socjalne, gdyż na wsi jest więcej niż w mieście beneficjentów tej polityki – większa jest dietność i większa liczba emerytów i rencistów. Do tego większe jest też praktyczne znaczenie „datków” parastwowych – np. emerytury rolnicze są znacznie niższe, więc 13. czy 14. emerytura ma tu większe znaczenie niż przy emeryturach ZUS-owskich.

Ludność obszarów wiejskich jest bardziej prawicowa, autorytarna i wykazuje mniejsze poparcie dla demokracji. To tu hasła o zamachu na samolot prezydenta pod Smoleńskiem trafiały na bardziej podatny grunt niż wyjaśnienia katastrofy lotniczej będącej wynikiem błędów i zaniedbań strony polskiej.

PiS zdobył więc serca mieszkańców wsi najpierw swoją retoryką godnościową i historyczną i odwoływaniem się do tradycyjnych wartości (przy dużym współudziale księży), a po przejęciu władzy – transferami socjalnymi.

Zdaniem prof. Bartkowskiego spadek poparcia dla partii rządzącej może się utrzymać, gdyż sytuacja ekonomiczna na wsi jest niedobra – mamy duży wzrost kosztów produkcji, zwłaszcza cen nawozów i paliwa. Do tego dochodzą wysoka inflacja i pogarszające się relacje Polski z Unią. Na wsi coraz częściej słychać obawy o unijne dopłaty.

Problemem jest jednak to, że mieszkańcy wsi nie widzą alternatywy dla PiS. Chcą odejść i odchodzą od Prawa i Sprawiedliwości, ale nie bardzo wiedzą, dokąd pójść. Stale rośnie więc liczba niezdeterminowanych wśród osób deklarujących jednak gotowość pójścia na wybory. Socjologowie twierdzą, że „Niezdeterminowani” są teraz drugą partią na wsi, zaraz po PiS.

Platforma nie jest w stanie ich do siebie przyciągnąć i chyba też nie bardzo się o to stara. PO traciła elektorat wiejski systematycznie aż do czerwca 2021. Wtedy do polskiej polityki powrócił Donald Tusk i ten proces odpywu zahamował, a nawet przywrócił stan z początku 2020. Ale na tym poziomie, czyli ok. 12 proc., poparcie dla tej formacji się zatrzymało i stoi.

Jeszcze gorzej jest z PSL i Nową Lewicą. Poparcie dla obu tych partii jest od dłuższego czasu poniżej progu wyborczego. Ludowcy oczywiście są przekonani, że sondaże ich nie doszacowują i że z pewnością ten próg przekroczą. Jak będzie, zobaczymy. Z pewnością w znacznie gorszej sytuacji jest lewica, która przy samodzielnym starcie może liczyć w wyborach na 1-3 proc. głosów na wsi. O próg wyborczy ociera się Konfederacja, na którą gotowych jest oddać głos ok. 5 proc. mieszkańców wsi.

Jest jeszcze Michał Kołodziejczak i jego AgroUnia. To ruch protestu, który mówi o trudnej sytuacji ekonomicznej na wsi, ale niewiele mówi o szansach politycznych. Zdaniem autorów raportu nie ma on dużych szans na trwale zaistnienie ze swoimi hasłami samowystarczalności żywnościowej, protestami wobec zalecanych działań sanitarnych w gospodarstwach itp.

Do tego jest już jasne, że kraj wchodzi w kolejny kryzys – ekonomiczny i polityczny – trudno więc dziś oceniać, na ile odwrót wsi od PiS jest trwały.

Niemniej zdaniem prof. Bartkowskiego „jesteśmy w okolicach punktu zwrotnego”. ●

Krystyna Naszkowska

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



• **100 rzeczy, które czynią świat lepszym**
Poziomki, tryb samolotowy, techcacka, zmywarka, a może „Władca pierścieni”? Najlepsi polscy i światowi autorzy specjalnie dla magazynu „Książki” stworzyli listę 100 rzeczy, dzięki którym przypomnie sobie, że świat nie jest taki zły. Nowy, wyjątkowy numer „Książek” w sprzedaży od wtorku 28 czerwca.



• **Booker z RPA**
„Egzemplarz »Obietnicy« to równowartość dwudniowego zarobku przeciętnego czarnego obywatela naszego kraju” – mówi Michałowi Nogasiowi ubiegłoroczny laureat Nagrody Bookera Damon Galgut.

• **Można kłamać lepiej i gorzej?**
Katarzyna Węzyk, posługując się przykładami najbardziej wpływowych historyków w historii, pyta o to, jak ją pisać, skoro nie można obiektywnie.

• **Kronika likwidacji hipokryzji**
Opowieść Stanisława Skarżyńskiego o tym, jak Irlandia w ciągu jednego pokolenia się z nią rozprawiła.



• **Co czyta „ta współczesna młodzież”?**
Bo kto powiedział, że nie czyta wcale – oburzają się Justyna Suchecka i Natalia Szostak z „Krótkiej przerwy”.

• **O wiele więcej niż pan od sosu**
Dlaczego zmarły w 1848 r. francuski kłasyk Chateaubriand pisał z myślą o czytelniku dwudziestowiecznym? Odpowiada Marek Bieńczyk.

• **Półka z nowościami**
A w niej Przemysław Czapliński recenzuje „Empuzjon” Olgi Tokarczuk. Będzie też o nowych książkach Michała Witkowskiego i Sylwii Chutnik.

Fenomen Katarzyny Barlińskiej

PIZGACZARY, CZYLI PISARKA KAŚKA

Rok temu pisała maturę. Teraz jej książki, publikowane pod pseudonimem Pizgacz, nie schodzą z list bestsellerów

Karolina Kijek

Ale mi pani dała wyzwanie – wzdycha krytyczka i badaczka literatury Paulina Małochleb. – Niestety, nie mam pojęcia, co to za książka – mówi kulturoznawczyni i blogerka książkowa Olga Wróbel. Wiedzą za to dziesiątki młodych czytelniczek na Targach Książki w Warszawie. Pizgacz, czyli 20-letnia Katarzyna Barlińska, w bluzie i spodniach z wielkimi dziurami, przystanęła pod Pałacem Kultury i Nauki tylko na chwilę, żeby podpisać kilka książek.

Ale kolejka zrobiła się na kilkadziesiąt osób i stoi twardo, choć leje i wieje.

Przesuwają się do przodu sneakersy, vansy i trampki. – Patrz, tam jest Kaśka! – ekscytują się kolejne dziewczyny i dołączają. Odchodzą wyściskane przez autorkę, z dedykacją w książce i wspólnym selfie w telefonie.

Dwie inne nastolatki boją się, że nie zdążą, bo Pizgacz ma zaraz spotkanie autorskie. – A przyjechałyśmy specjalnie z Radomia – mówią.

Na spotkaniu mikrofon przechodzi z rąk do rąk.

– A czy mogłabyś pozdrowić Pati, która nie mogła przyjść? – prosi dziewczyna i natychmiast zaczyna nagrywać odpowiedź telefonem. Kaśka pozdrawia też czyjąś mamę, Paulinę, która też nie mogła przyjechać, i czyjąś przyjaciółkę, która akurat musi się uczyć.

Prowadzący spotkanie dziennikarz pyta ją o radę dla tych, którzy chcieliby odnieść podobny sukces.

– Nie wiem – odpowiada. – Nie zrobiłam nic niesamowitego. Po prostu napisałam opowiadanie.

PÓŁ TYSIĄCA CZYTELNICZEK W KOLEJCE

Zaczęła kilka lat temu na internetowej platformie Wattpad. Pisarz amator może tam publikować swoje dzieło i dowiedzieć się, co sądzą o nim inni.

– Mnie ciekawiło, o co tyle szumu, więc zaczęłam czytać – mówi 14-letnia

Zuza, ta nastolatka, która przyjechała z Radomia.

Jej przyjaciółka Amelka zaczęła od książki, bo woli papier niż ekran. Liczący ponad 600 stron tom pt. „Start a Fire. Runda pierwsza” dostała na 15. urodziny.

Obie wsiąknęły w świat wymyślony przez Pizgacz. Kupiły więc drugi tom i kolorowe zakładki, którymi oznaczają najciekawsze fragmenty. Zuza ma najwięcej oznaczników żółtych („śmieszne”), a Amelka zielonych („ulubione”).

PIZGACZ ARMY

Kolejka, w której stoją na targach, to ułamek rzeszy fanek. Organizowane podczas warszawskich targów wirtualne spotkanie z Pizgacz ogląda niemal tysiąc osób, choć jest godzina 22 i piątek.

Nawet pół tysiąca ustawia się do autorki na targach w Poznaniu. Tak szacuje Mariusz Szczygieł, a widok tylu młodych z książką robi na nim takie wrażenie, że prosi pisarkę o pamiątkowe zdjęcie. I mówi jej, że choć nie ma pojęcia, o czym jest książka, to jeśli dzisiejsza młodzież będzie w przyszłości czytać, to właśnie dzięki niej.

**Najjaśniejszą gwiazdą na
Wattpadzie
jest Amerykanka
Anna Todd z 1,2 mln
obserwujących**

– Fakt, że pani Pizgacz nie znamy, pokazuje, jak bardzo szeroki jest literacki świat – uważa Wojciech Szot, dziennikarz i recenzent. – I na pewno nie będę narzekał, że osoba o specyficznym pseudonimie, z najpewniej, choć bardzo chciałbym się pomylić, średnią pod względem literackim książką, jest współczesną gwiazdą polskiej literatury. To wcale nie oznacza jej końca, wręcz przeciwnie: znaczy to, że książka przetrwa. Nadal, ze swoim prestiżem, jest jak wejście na „wyższy poziom”. Pisanie do internetu nie wystarcza.

STOS OPOWIADAŃ JAK MOUNT EVEREST

Allen Lau, przedsiębiorca z Toronto i współtwórca Wattpada, przewidywał akurat inaczej. Uwierzył, że kiedyś ludzie będą czytać na urządzeniach, które noszą przy sobie.

Poczuł, że chciałby mieć książki w swojej motoroli, choć był to telefon z klapką i ekranem, który mieści 10 lini-

jek tekstu. Zaczął więc tworzyć aplikację do czytania. Był rok 2006.

Jego kolega, biznesmen Ivan Yuen, w tym czasie pracował nad programem do pisania opowiadań.

Połączyli pomysły, tworząc Wattpada. W pierwszym miesiącu aplikację ściągnęło ledwo dziesięć osób, a na reklamach zarobili dwa dolary. Biznes się rozkręcił, kiedy powszechne stały się smartfony i mobilny internet.

W styczniu tego roku Kanadyjczyk sprzedali platformę za 600 mln dolarów firmie Naver z Korei Południowej. Dziś współtworzy ją 90 mln osób z całego świata, głównie młodych z tzw. pokolenia Z.

Czytelnicy mogą komentować treść na bieżąco. I to nie tylko rozdział, ale nawet każdy akapit. U Pizgacz niektóre mają tysiące opinii.

Wirtualną bibliotekę zaopatruje kilka milionów pisarzy amatorów. Tworzą w każdym gatunku literatury: od dziecięcej, przez science fiction, horrory i romanse, po non-fiction.

115 TYSIĘCY CZYTELNIKÓW

Kaśce (woli tak niż Kasia) Wattpada pokazuje koleżanka. Loguje się najpierw jako czytelniczka, ale czegoś jej tam brakuje. Ma 15 lat, gdy zaczyna to coś tworzyć.

Pisze pod pseudonimem Pizgacz, bo podobnie nazywał ją w dzieciństwie kuzyn. Herytierę dokłada później. Widzi taki napis na tablicy w mieście, podoba jej się jego brzmienie.

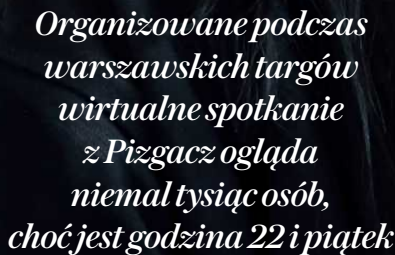
Postanawia, że miejscem akcji jej opowiadania będzie amerykańskie miasteczko. W Google Maps znajduje 40-tysięczne Culver City. Tam zaczynają więc żyć bohaterowie „Hell”: 17-letnia Victoria, „grzeszna uczennica renomowanego liceum”, i Nathaniel, „czarnooki” i „pachnący miętą i papierosami” chłopak, od którego lepiej trzymać się z daleka.

Mówi, że jej bohaterowie dorastają razem z nią. Lubi pisać o emocjach i bardziej niż inne książki inspirowała rzeczywistość. Choć oczywiście – zastrzega – w świecie „Hell” wszystko to fikcja.

Czasem ucieka ze szkoły do parku i na ławce, ze słuchawkami w uszach, pisze na telefonie kolejny rozdział.

Jest akurat na lekcji geografii, gdy widzi, że liczba wyświetleń jej opowiadania przekracza 100 tys. Przerwy spędza na szkolnym korytarzu, czytając, co o każdym kolejnym zwrocie akcji myśla „pizgaczary”, jak nazywa pieszczotliwie fanki.

Z czasem jej profil na Wattpadzie zaczyna obserwować ponad 115 tys. osób. To pierwszy taki wynik w Polsce. Robi wrażenie na przedstawicielach grupy wydawniczej Helion, którzy proponują jej publikację.



Paulina Małochleb dostrzega tylko jeden fenomen: zaskoczenie istnieniem Pizgacz i jej popularnością. – Na tym polega ślepa plamka w oku krytyki kultury – mówi. – Nie czytamy tego typu literatury, bo wydaje nam się to poniżej godności, a przecież ona mówi niesłychanie dużo o świecie. Myślimy, że proza literacka jest mainstreamem, a ta rozrywkowa to jakaś niszka. A jest dokładnie na odwrót. ●

eprasa.pl 92bafd44df

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

.....
EWA
WILCZYŃSKA



FOT. SHUTTERSTOCK

Sutanna

JEST ŚWIĘTA

Proboszcz kazał mu się wypowiadać z kłamstwa, a biskup postraszył policją. I choć ksiądz, który molestował Pawła, został skazany, a sprawą zajął się Watykan – polski Kościół milczy

Lezęło się od ciastek, na które ksiądz Leopold zapraszał Pawła po lekcjach. Znali się dobrze, bo Paweł już po pierwszej komunii zaczął służyć do mszy. Miał 10, może 11 lat, gdy ks. Leopold przejął opiekę nad ministrantami w parafii w niewielkiej miejscowości w diecezji legnickiej.

Paweł dostawał od księdza drobne, żeby sam wybrał w sklepie, na co ma ochotę. Ze słodyczami i sokiem przychodził na plebanię. Siadali razem na beżowej kanapie, a ksiądz przesuwiał się coraz bliżej i bliżej.

Łapał chłopca za kolano, dotykał po klatce piersiowej, wkładał ręce pod koszulkę, a potem jakby nigdy nic przesuwiał po kroczu. Mówił mu, że największym darem Ducha Świętego jest męskość, a on w ten sposób sprawdza, jak na nią reaguje.

– Przecież musimy cię przygotować do bierzmowania. Duch Święty przemawia przeze mnie, żebyś stał się mężczyzną. A każdy mężczyzna się masturbuje. Ksiądz też, więc i ty powinienes. Pismo Święte na to pozwala. Ja cię nauczę męskiego dotyku – słyszał Paweł.

Czasem się wyrywał, ale wtedy ks. Leopold zaraz na niego krzyczał, że księdza trzeba się słuchać, bo ksiądz wszystko może. Uderzyć też mu się zdarzało. Raz Paweł oberwał kluczami, dostawał też cingulum – grubym sznurem z frędzlami, którym przewiązuje się albe. Kiedyś ksiądz tak poniosło, że podbił mu oko. Paweł skłamał wtedy w domu, że kolega go popchnął na zakrystii i uderzył w komodę.

Bo rodzicom – to ksiądz podkreślał wielokrotnie – nic miał nie mówić.

NA KAMERCE

Ksiądz obmacywał chłopca przy każdej okazji. Przytulał przed niedzielą mszą i łapał za kolano, jak jeździli razem co sobotę na liturgię w szpitalu, w którym był kapłanem. Tam w zakrystii siadał na jedynym krześle, a Pawłowi kazał siadać na sobie. Kiedy chłopiec protestował, wyzywał go od najgorszych.

– Miałem już dosyć i powiedziałem, że nie będę z nim więcej jeździł do szpitala, ale wtedy zaczął oddawać mi wszystkie drobne z tacy. Takie dodatkowe kieszonkowe, o którym nie wiedzieli rodzice i mogłem z nim zrobić, co chcę, to wtedy było dla mnie coś dużego. Zresztą ksiądz często dawał mi prezenty. Pamiętam, że dostałem od niego klawiaturę, a z zagranicznych wakacji przywoził mi koszulki. To nie tak, że w domu mi czegoś brakowało, ale to były takie rzeczy, jakich żaden z kolegów wtedy nie miał. Byłem dzieckiem, czułem się dzięki temu ważny – opowiada Paweł.

Cieszył się też, jak ksiądz dał mu kamerkę i mikrofon, to była wtedy nowość. Ale pod jednym warunkiem: miał z nim rozmawiać na Skypie, kiedy rodziców nie było w domu.

– Już za pierwszym razem, kiedy się ze mną połączył, nie miał koszulki. Powiedział, że ja też powinienem zdjąć swoją, bo jest gorąco i dobrze, żeby ciało oddychało. Kiedy się rozebrałem, stwierdził, że mam wątle ciało, a on przy mnie jest jak słoń i mógłby udusić mnie swoim ciężarem. Rozmawialiśmy później jeszcze wielokrotnie, on zawsze prosił, żeby się rozebrał. Widziałem go tylko od pasa w górę, więc nie wiem, czy się masturbował, ale widać było, że jest podniecony, twarz robiła mu się czerwona. Tym bardziej, im więcej wypił alkoholu. A pił często – opowiada Paweł.

NIE MA POŻYTKU

Raz pojechali na wycieczkę do Warszawy. Ks. Leopold musiał załatwić wizę do Stanów, zaproponował chłopcu, że pokaże mu Starówkę. Na miejscu byli wieczorem, ksiądz wynajął dla nich jeden pokój z dwoma łózkami.

– Poszedłem do łazienki. Nagle ksiądz zaczął walić do drzwi, żebym otworzył, bo mu pęcherz rozsądzi. Ale on wcale nie chciał sikać. Zapytał, czemu się zamykam, że mam się przy nim rozbierać,

bo jestem już duży i nie mogę się wstydzić swojego ptaszka, który w tym wieku powinien już drgać. Zaczął mnie przy tym dotykać po ramionach. Wyrwałem się, uciekłem do łóżka i zacząłem płakać. Powiedziałem, że się go boję i chcę do rodziców. Wyzywał mnie od beks i stwierdził, że przecież on o mnie dba, więc powinienem mu się zrewanżować. Zamknąłem się znowu w łazience, a on przez drzwi uspokajał mnie, żebym się go nie bał. W końcu poszedłem do łóżka. On leżał na swoim. Nie patrzyłem na niego, ale słyszałem jak uderza ręką i wzdycha. Masturbował się – mówi Paweł.

Następnego dnia ksiądz był na niego wściekły. O żadnym zwiedzaniu nie było już mowy. Powtórzył tylko Pawłowi: „I po co cię zabierałem, jak nie ma z ciebie pożytku”. I jeszcze, że jest głupkiem i debilem.

Paweł miał wyrzuty sumienia, że ksiądz jest zły. Bał się iść kolejnej niedzieli do kościoła, że znowu będzie na niego krzyczał albo się śmiał. Ale nie wiedział, jak to wytłumaczyć rodzicom, więc dalej był ministrantem.

PROBOSZCZ RADZI SPOWIEDŹ

Wypakowywał naczynia liturgiczne z torby ks. Leopolda na cmentarzu, gdzie mieli odprawić mszę z okazji Wszystkich Świętych. Otworzył boczną kieszeń i zobaczył opakowanie prezerwatyw i trzy homoseksualne pisma pornograficzne. Pamiętał, że tą samą torbę ks. Leopold miał w podróży do Warszawy.

To go przerażyło, a jeszcze bardziej był przerażony, gdy niedługo później poszedł na plebanię, nie pamięta już w jakiej sprawie, i ks. Leopold znów zaprosił go na ciastka. Przysiadł się do niego jak zwykle, ale był jeszcze bardziej natarczywy.

– Zaczął mnie obmacywać bez żadnych zahamowań. Wkładał mi rękę pod bluzkę, drugą ręką trzymając mnie za pośladek. Wbił palce pomiędzy

żebra. Powiedziałem, że to boli, a on do mnie, że sprawdza, czy jestem wystarczająco odporny na ból w delikatnych miejscach ciała, bo odwaga i męstwo to dary Ducha Świętego. Pamiętam odór alkoholu z jego ust i żółte palce śmierdzące papierosami. Nagle mocno złapał mnie za krocze. Odepchnąłem go i uciekłem – opowiada Paweł.

Wtedy coś w nim pękło. Poszedł do proboszcza na skargę. Ale proboszcz tylko na niego nakrzyczał, że o księżach źle mówić nie wolno. I przestrzegł, żeby nie wspominał o tym rodzicom, bo złożą go za opowiadanie głupot. Na odchodne kazał mu jeszcze wypowiadać się z kłamstwa.

Ks. Leopold pisał później do Pawła, czemu go odtrąca, kiedy on tyle mu daje, ale Paweł go zablokował. Spotykali się jeszcze czasem w kościele, ale zachowywali się, jakby się nie znali.

– Chociaż wiedziałem, że to on postąpił źle, czułem do siebie wstręt i długo nie umiałem sobie z tym poradzić – mówi.

Paweł przestał być ministrantem, gdy miał 15 lat.

ŚWIĘTA SUTANNA

Kiedy Paweł miał 18 lat, rodzina zamówiła w jego intencji mszę. – Miałem poczucie, że teraz jestem silniejszy, więc ks. Leopold nic mi już nie robi. Zresztą był nowy proboszcz, budził moje zaufanie. Zapytałem, czy mógłbym przeczytać na tej mszy Pismo Święte. Zgodził się i tak znów zostałem lektorem.

Na zakrystii Paweł przyglądał się ks. Leopoldowi. Jak łapie młodszych chłopców, dotyka ich po kolanach, plecach, brzuchu, wkłada palce pod żebra, bierze za szyję i wykręconą głową przykłada do swojego krocza, tłumacząc, że sutanna jest święta.

Zaczął z nimi rozmawiać: – Chyba wam nie pasuje, jak was traktuje ks. Leopold. Powiedzcie o tym lepiej rodzicom.

Paweł bał się, że nie starczy im odwagi, więc sam opowiedział wszystko nowemu księdzu z parafii. Ten zaczął pilnować ks. Leopolda, by nie zostawał z chłopcami sam, a Pawłowi poradził, by powtórzył wszystko u biskupa. Zawiózł go nawet do jego siedziby. Diecezją legnicką kierował wtedy bp Stanisław Cichy.

– Byłem bardzo przejęty, bo postać biskupa zawsze budziła mój szacunek. Słuchał w skupieniu, gdy opowiadałem swoją historię, ale ledwo skończyłem i zaczął mnie straszyć odpowiedzialnością karną. Powiedział, że jest policja międzynarodowa i Interpol i oni mogą zweryfikować moje zeznania. Wyszedłem cały rozdygotany. Bałem się, że policja przyjedzie do mojego domu i rodzice o wszystkim się dowiedzą – opowiada.

Po jego spotkaniu z biskupem nic się nie wydarzyło, ale kilkanaście dni później ks. Leopold został w trybie pilnym odwołany z parafii. Paweł dowiedział się, że stało się to po telefonie rodziców jednego z ministrantów. Na kilka miesięcy księdza umieszczono w ośrodku Caritasu, a po tym czasie bp Cichy awansował go na proboszcza w nowej parafii. Potem przenoszono go jeszcze kilkakrotnie.

WIADOMOŚĆ OD BISKUPA

Kiedy po filmach braci Sekielskich zaczęło być głośno o pedofilii w Kościele, Paweł uznał, że nie może dłużej milczeć. Zgłosił się do diecezji legnickiej, że chce złożyć zeznania w sprawie nadużyć.

Wysłuchał go delegat ds. ochrony dzieci i młodzieży. Po tej rozmowie kuria złożyła zawiadomienie do prokuratury w sprawie ks. Leopolda, a Paweł skontaktował się z prymasem, by przekazać informacje o biskupie Cichym.

Po tym spotkaniu delegat zaproponował też Pawłowi psychologa. Poszedł raz. – Terapeutka wypytawała, jakie są moje preferencje seksualne, w jaki

sposób rozładowuje napięcie, jak często się masturbuję. Czulem się po tym spotkaniu jeszcze gorzej, jakby szukała we mnie winy – opowiada. Z tym, co się stało, pomogli mu sobie poradzić przyjaciele i rodzicem, którym w końcu odważył się powiedzieć.

Z Kościołem nie chciał mieć już nic wspólnego. Długo się zastanawiał, czy odpowiedzieć na zaproszenie prymasa Wojciecha Polaka, by kolejny raz opowiadać, co go spotkało. W końcu pojechał na spotkanie w kwietniu 2021 r.

– Abp Polak powiedział mi, że został zobligowany do przeprowadzenia tej rozmowy przez Stolicę Apostolską – mówi.

Kilka miesięcy później Paweł dostał mailowo informację o zakończonym postępowaniu w sprawie bpa Cichego od delegata archidiecezji wrocławskiej. Napisał więc do prymasa, jaka jest decyzja. Ksiądz sekretarz odpisał mu, że prymas już się tą sprawą nie zajmuje i żeby skontaktował z archidiecezją wrocławską. Tam skierowano go do sekretarza abpa Józefa Kupnego, ale nic nie wiedział. Zadzwoił też do kurii legnickiej w sprawie kontaktu z biskupem legnickim Andrzejem Siemieniewskim i zostawił swój numer. Delegat diecezji legnickiej odpisał mu, że nic nie wie. Paweł zadzwonił więc jeszcze do nuncjatury z tym samym pytaniem. Kilka dni później oddzwonił do niego delegat archidiecezji wrocławskiej, że nuncjatura zobowiązała biskupa Cichego do spotkania z nim.

I faktycznie niedługo później Paweł dostał od niego maila.

Bp Cichy napisał w nim: „W związku z mailami Pana i rozmową ze mną przed ponad 10 laty warto o tych sprawach porozmawiać. Jeżeli jest Pan gotów na taką rozmowę, to zapraszam Pana w tym albo w przyszłym tygodniu najlepiej w godzinach 15.15 -17.00”.

– Nie czułem, że biskup naprawdę żałuje tego, co się stało, czy szczerze chce mnie przeprosić. Odpisałem jednak, że to, co się stało, zrujnowało moje życie i dalej źle się z tym czuję. Biskup już nie odpowiedział – opowiada Paweł.

I denerwuje się, że Kościół tyle mówi o wsparciu dla skrzywdzonych, a w praktyce dalej nic się nie dzieje.

POZA KOMPETENCJAMI

Ja też próbuję się dowiedzieć, jaka decyzja zapadła w sprawie biskupa Cichego.

Jeszcze tego samego dnia dostaję odpowiedź od rzecznika archidiecezji wrocławskiej: „Biskup Stefan Cichy był biskupem legnickim i jako taki pozo-

staje po przejściu na emeryturę, funkcjonując jako biskup senior tejże diecezji. Stąd nie jestem upoważniony do udzielania informacji dotyczących biskupa z innej diecezji niż wrocławska i nie tyle chodzi już o kompetencje, ile o to, że nie jestem w stanie ustalić szczegółów, które Panią interesują, co sprawia, że moja odpowiedź – pomimo najszczerzych chęci pomocy – byłaby niepełna i w żaden sposób by nie czyniła zadość standardom, które wyznają i praktykuję, mianowicie, aby udzielać dziennikarzom tylko informacji pewnych, rzetelnych, sprawdzonych, a przede wszystkim prawdziwych”.

Rzecznik diecezji legnickiej odpisuje mi, że „zgodnie z »Vos estis lux mundi« tego typu sprawy są prowadzone poza diecezją, żeby zachować obiektywność. Więc odpowiednim organem do skierowania zapytania jest Nuncjatura”.

Nuncjatura od blisko tygodnia nic nie odpowiada.

Bp Cichy jest już wprawdzie na emeryturze, ale nadal udziela się publicznie. Miesiąc temu był gościem honorowym na święceniach kapłańskich w Legnicy. Uczestniczył w mszy razem z bpem Zbigniewem Kiernikowskim, wobec którego Watykan również prowadził postępowanie w sprawie tuszowania pedofilii.

Ks. Leopold był przenoszony z parafii do parafii. Dopiero po rozmowie Pawła z delegatem umieszczono go w domu księży emerytów, a 20 czerwca 2022 r. został nieprawomocnie skazany za inne czynności seksualne, których dopuszczał się wobec Pawła w latach 2001-05. Sąd Rejonowy w Lwówku Śląskim nałożył na niego karę dwóch lat więzienia w zawieszeniu na pięć i nałożył na niego zakaz kontaktowania się z osobami poniżej 15. roku życia przez 10 lat.

Mec. Artur Nowak, który reprezentował Pawła przed sądem, już zapowiada apelację. – Uważam, że kara powinna być bardziej surowa. A jeżeli chodzi o biskupa Cichego, to takie postępowanie nie jest wyjątkiem, tylko zasadą w polskim Kościele. Do naszego episkopatu trafiają osoby o pewnych kwalifikacjach, muszą być lojalne wobec siebie i zawsze przekładają interes duchownych ponad pokrzywdzonych. Tą specyfikę oddaje fakt, że ponad połowa zgłoszeń i kar w Watykanie dotyczy polskich biskupów.

Paweł cieszy się, że zapadł wyrok skazujący, chociaż tak naprawdę ma poczucie, że nikt za to, co go spotkało, nie odpowiedział. – Ks. Leopold dalej cieszy się wolnością, a biskup Cichy splendorem. Zabawa w chowanego trwa w najlepsze. ●

Imię głównego bohatera zostało zmienione

Duch Święty przemawia przeze mnie, żebyś stał się mężczyzną. A każdy mężczyzna się masturbuje. Ksiądz też, więc i ty powinienes. Pismo Święte na to pozwala. Ja cię nauczę męskiego dotyku

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Zdrowie na wakacjach

Ukąszenia, poparzenia, zatrucia pokarmowe...
Co warto mieć w wyjazdowej apteczce



Kapitalny debiut

W pierwszym meczu głównego turnieju na kortach Wimbledonu 21-letnia Maja Chwalińska rozbiła znacznie wyżej notowaną w światowym rankingu Czeszkę Kateřinę Siniakovą 6:0, 7:5.

Radosław Leniarski

Chwalińska (170 WTA) w pierwszym secie wygrała 6:0, rywalka rozsypywała się psychicznie z każdym inteligentnym zagranieniem młodej Polki. Chwalińska zagrała kilka lobów, po których Czeszka (79 WTA) nie była w stanie dobiec na koniec kortu, a gdy dobiegła i odbiła na drugą stronę, wystawiała się na piłkę kończącą. Do tego Polka dołożyła kilka skrótów, właściwie nie popełniała błędów (15-4 w niewymuszonych), grała na słabszy forhend Czeszki. Siniaková – faworytka przed spotkaniem – kompletnie się zagubiła, psuła nawet dość łatwe piłki i wtedy krzyczała na siebie „Musisz to kończyć, dziewczyno!”. Nic się nie udawało.

Deszcz na pomoc Czeszce

Z pomocą Czeszce przyszedł deszcz i niemal 45 minut przerwy. Dopiero po niej obroniła po raz pierwszy swój serwis, wygrywając pierwszego gema na 1:1. Była to część bardziej wyrównana, co widać było przy niewy-



• **Maja Chwalińska we wczorajszym pojedynku z Kateřiną Siniakovą**

FOT. KIRSTY WIGGLESWORTH / AP

muszonych błędach – Polka miała ich w całym drugim secie aż 21. Przy kolejnym własnym serwisie nie straciła nawet punktu. Teraz u Polki zaczęły się pojawiać oznaki frustracji. Otrząsnęła się i znów zaczęła zmieniać rotację, wykorzystując dziwne, zaskakujące odbicia piłki na trawie. Przełamała serwis rywalki na 3:5 i serwowała, aby wygrać mecz. Tylko że nie dała rady, nie wytrzymała szansy, choć prowadziła 30:0, a więc dwie piłki od zwycięstwa. Dała Czeszce kolejną okazję do powrotu. Sytuacja powtórzyła się przy stanie 6:5 dla Polki i serwisie Siniakoviej – znów dwie piłki od zwycięstwa. Cze-

szka imponowała obroną, biegła po rogach kortu jak szalona. Polka miała piłkę meczową, Czeszka znów wybroniła. Potem drugą piłkę meczową. Znów obroniona. I trzecia meczowa. Dopiero wtedy się udało!

Chwalińska w tym sezonie założyła sobie plan minimum, żeby móc wystartować w kwalifikacjach Wimbledonu. Był to cel, wydawałoby się, skromny jak na tenisistkę, która wygrywała z Igą Świątek w juniorskich czasach, a jednak dla niej bardzo ważny. Po zeszłorocznej edycji Wimbledonu – zakończonej przez nią w pierwszej rundzie kwalifikacji – zawiesiła karierę na kilka miesięcy z powodu depre-

sji, urazów, przemęczenia. Właściwie nie wiadomo, co było pierwotnym źródłem kryzysu, w wywiadach opowiadała, jak bardzo cierpiała na korcie. Na początku ubiegłego roku wychodziła na kort właściwie po to, aby płakać.

Depresja, urazy, przemęczenie

– Walczyłam wtedy sama ze sobą, bo z jednej strony zawsze marzyłam, by grać w takich turniejach [jak Wimbledon], a z drugiej zastanawiałam się, po co w ogóle idę na ten kort – mówiła w wywiadzie dla Sport.pl. Spadła do czwartej setki rankingu. Zaczęła pracować z psychologiem, próbowała zabawy w innych sportach, ale wróciła do tenisa w październiku. Seria porażek trwała. Przyczaiła się na nowy sezon. I od stycznia jest znacznie lepiej. W Tunezji wygrała mały turniej, grając pięć meczów. Nabrała meczowego rytmu i odrabiała straty w kolejnych turniejach ITF Europe. Aż dostała wymarzone prawo gry w kwalifikacjach Wimbledonu. Wygrała w nich trzy trzyszetowe, intensywne, zacięte mecze, w tym ostatni, z wymagającą przeciwniczką, Amerykanką Coco Vandeweghe, kiedyś w najlepszej dziesiątce światowego rankingu, półfinalistka Australian Open i US Open (w tym meczu z Chwalińską doszło do kuriozalnej sytuacji, kiedy trafiona przypadkowo piłką Amerykanka uznała, że Polka jest „żałosna”, co spowodowało, że Polka przez następne minuty gry była roztrzęsiona). I na koniec kapitalnie zadebiutowała w Wielkim Szlemie właśnie w Londynie, po długiej, trudnej, wyczerpującej drodze.

Jej kolejną przeciwniczką będzie Amerykanka Alison Riske (36 WTA). ●

Polscy siatkarze nie do zatrzymania

Po meczu pełnym ciężkiej, fizycznej walki Polacy wygrali z Amerykanami 3:1 i zrównali się punktami z prowadzącymi w tabeli Ligi Narodów Francuzami. Ustępują im już tylko jednym setem.

W grze reprezentacji, dotąd na sofijskim turnieju bliskiej perfekcji, zazgrzytało. Przez półtora seta Polacy wyglądali na ociężałych, jakby mieli łydki obwiązane workami piasku – zwłaszcza na tle rozszakanych Amerykanów, którzy unosili się lekko, chętnie wybierali trudne technicznie rozegranie ataku, szaleli w przyziemnej pracy w obronie. Aż nagle nasi siatkarze odpalili. Może trochę im pomogło szczęśliwe ześlizgnięcie się piłki po serwisie, może zirytował przegrany challenge. W każdym razie z drużyny, której nie wychodzi wszystko, co może nie wyjść, przeobrazili się w taką, której sprzyja prawie wszystko.

Jak sceny z samej końcówki drugiej partii, gdy z pola serwisowego wreszcie porządnie przywalili Bartoszowie – Kurek oraz wprowadzony z rezerwy tylko na zagrywkę Kwolek. Straty wyrównane, 1:1. Ale Polacy mieli jeszcze tego popołudnia sporo wycierpieć. W kolejnym secie też wysoko przegrywali, dopóki się nie ocknęli i jednym zrywem zniwelowali aż pięciopunktową stratę – w sporej mierze dzięki Mateuszowi Bieńkowi, który ewidentnie ma ochotę zostać najgroźniej serwowującym uczestnikiem Ligi Narodów. Męczyły się zresztą obie strony, bo to był mecz pełen prostych błędów, okresów załamania, gry mocno rwanej. I stał się awanturą cios za cios, więc pierwszy raz w Sofii przeżywalismy emocje. Poprzednie mecze – nie tylko ze średnimi Kanadą oraz Australią, ale i silną Brazylią – nasi siatkarze wygrywali dość łatwo, o wynikach nie decydowały milimetry ani pojedyncze odbicia piłki.

My, Polacy, przede wszystkim oswajamy się na razie (za nami osiem spotkań Ligi Narodów) z reprezentacją kraju w nowym wydaniu – w nawet bardzo nowym po radykalnych zmianach, które zawdzięczamy i decyzjom trenera, i zewnętrznym okolicznościom. Oswajamy się powoli, bo dzieje się dużo, Nikola Grbić tasuje nazwiskami i pozwolił pograć tłumowi rezerwowych. Oswajamy się i uspokajamy. Rok 2022 mocno przeorał kadrę – wynajęliśmy nowego selekcjonera, on zrezygnował z pierwszoplanowego rozgrywającego w minionych latach Fabiana Drzyzgi, karierę reprezentacyjną zakończył kapitan Michał Kubiak, kontuzja unieruchomiła Wilfredo Leóna (nie ludźmy się, że wróci na mundial). To rewolucja, a drobniejszych korekt nastąpiło więcej. Kiedy jednak widzimy, jak drużyną kieruje Marcin Janusz, a ze skrzydeł zbijają Kamil Semeniuk i Aleksander Sliwka – oni

zastąpili wyżej wymienionych – to nie mamy obaw o obniżenie jakości. Dostrzegamy co najwyżej, że Polska zmodyfikuje gry. Obaj przyjmujący ZAKS-y Kędzierzyn demonstrowują bowiem, w przeciwieństwie do czystej siły fizycznej Leóna, siatkówkę bardziej techniczną, o bogatszym repertuarze. Co zresztą przyniosło im już fantastyczne efekty w Lidze Mistrzów, gdzie rywalizują kluby, czyli zespoły niekoniecznie słabsze od reprezentacyjnych (mają większy wybór, nie ograniczają ich względy paszportowe). Niedzielnny mecz przebiegał więc w sposób adekwatny do okoliczności. Był niestabilny i znacząco niedokładnościami, z następującymi znienacka seriami pomyłek po każdej ze stron, które bardziej walczyły, niż grały. W trzecim i czwartym secie, znów wygranych przez Polaków minimalnie, mogliśmy odnieść chwilami wrażenie, że rywale okładają się pięściami, próbując zatrium-

fować siłą, a zarazem fruwają na oparach, zużywają resztki energii. Dla nas najważniejsze pozostaje to, że w tych warunkach to Polacy kolekcjonują punkty regularnie. Przeprojektowywanie odbywa się bezboleśnie, dotychczas nasi siatkarze ulegli tylko Włochom, właśnie wskoczyli na pozycję wicelidera 16-zespołowej tabeli. I są już właściwie pewni awansu do turnieju finałowego. Czeka ich jeszcze jeden turniej w fazie eliminacyjnej – w dniach 5-10 lipca w Gdańsku, gdzie podejmą kolejno Iran, Chiny, Holandię oraz Słowenię. Najsilniejszych rywali już minęli, a zaproszenie do ostatecznej rozgrywki (20-24 lipca w Bolonii) otrzyma aż osiem drużyn. ● **Rafał Stec**

Polska – USA 3:1 (-21, 23, 24, 22).
Skład Polaków: Janusz, Sliwka, Bieńek, Kurek, Semeniuk, Kochanowski, Popiwczak (libero) oraz Zatorski (libero), Kwolek, Kaczmarek, Łomacz.



Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Neli Burbulis, która od urodzenia jest dzieckiem niepełnosprawnym, leżącym i choruje na padaczkę lekooporną.

Nela przez ponad cztery lata swojego życia przeszła już mnóstwo badań metabolicznych, genetycznych itp i nadal bez konkretnej diagnozy jak i przyczyny stanu jej zdrowia. Ma założoną rurkę tracheotomią oraz pega do żywienia bezpośrednio do żołądka. Niestety częste wizyty u neurologa, pulmonologa, pediatry, ortopedy, okulisty, koszty rehabilitacji, zakup sprzętu medycznego, leków i leczenie Neli **przekraczają możliwości finansowe rodziców**, dlatego też zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie. Rodzice pragną, aby ich kochana córeczka była zdrowa i sprawna, **ale bez Państwa pomocy tego nie osiągniemy**. Wpłaty prosimy kierować na:

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”
89 8944 0003 0000 2088 2000 0010 z dopiskiem: **Nela Burbulis 660/B**

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34154726



REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

